
Morey Trish

Paryżanka w Mediolanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obudził ją hałas. Głuche dudnienie wdarło się do snu Helene Grainger i ją przeraziło. Zerknęła na czerwony elektroniczny wyświetlacz i natychmiast z ulgą opadła z powrotem na poduszkę. Wciąż jeszcze mimo wszystko miała szansę nie spóźnić się na poranny lot, choć położyła się przed niespełną godziną.

Dudnienie się jednak nasiliło, więc Helene z trudem zwlokła się z łóżka. Narzuciła na siebie jedwabny szlafrok, wsunęła stopy w kapcie i zaczęła rozumować nieco przytomniej. Jeśli nie był to wkurzony taksówkarz, który obawiał się utraty sporej sumy za przejazd na lotnisko Charles'a de Gaulle'a, to kto, do cholery, w środku nocy dobijał się do jej mieszkania?

Czyżby Agathe z mieszkania obok znowu miała atak?

Helene pospiesznie ruszyła do drzwi. Może starsza pani upadła? Leciwy Eugene sam nie dałby rady jej podnieść.

- Już biegnę! - wykrzyknęła po francusku.

Ze zdenerwowania zapomniała o niezbędnych środkach ostrożności i otworzyła drzwi na oścież. Na widok Paola zakręciło jej się w głowie. Właśnie unosił zaciśniętą w pięść dłoń, jakby znów chciał zastukać w drzwi. Jego wzrok wydawał się dziki i udręczony, a włosy miał potargane. W drugiej, opuszczonej ręce trzymał skórzaną teczkę.

- Paolo... - wyszeptała ledwie dosłyszalnym głosem. Na myśl o bezsensownej tęsknocie i zmarnowanych nocach zmiękły jej kolana. Nagle poczuła przerażenie. Wiedziała, że ten dzień musiał kiedyś nadejść, nie sądziła jednak, że Paolo będzie taki zdenerwowany. - O co chodzi?

Odetchnął głęboko i potarł ręką nieogolony podbródek. Na jego ustach pojawił się dziwny grymas. Helene poczuła woń whisky oraz

kawy, a także charakterystyczny zapach samego Paola.

Powoli, niemal niedostrzegalnie, pokiwał głową.

- Już po wszystkim - szepnął.

Po wszystkim. Dlaczego te słowa tak strasznie nią wstrząsnęły? Przecież oczekiwała tej chwili przez całe swoje dorosłe życie. Minione lata nie złagodziły jednak bólu, który teraz poczuła. Wcale nie chciała, żeby było już po wszystkim.

Gdy tak stali w milczeniu, wpatrzeni w siebie, drzwi sąsiedniego mieszkania otworzyły się ze skrzypnięciem.

- Helene! Mam wezwać policję? - zaskrzeczał Eugene po francusku. Staruszek lekko wychylił głowę zza drzwi. Dotąd u Helene nigdy nie pojawiali się podejrzani nocni goście. Nic dziwnego, że natychmiast chciał wzywać stróżów prawa.

- Ależ nie, Eugene - odparła uspokajającym tonem. - To tylko mój stary przyjaciel.

Staruszek podejrzliwie zmarszczył czoło. Mogła się domyślić, co sobie pomyślał: stary przyjaciel, który robi tyle hałasu?

- Przepraszam za zamieszanie - dodała.

- No dobrze - burknął Eugene bez przekonania, nerwowo rzucił okiem na Paola, po czym zamknął drzwi.

Spojrzenia Paola i Helene się skrzyżowały. Dostrzegła ból w jego wzroku. Czyżby czuł to samo co ona? Dlaczego? Przecież lada chwila miał być wolny, wobec tego skąd ta udręka?

- Chyba będzie lepiej, jeśli wejdiesz - powiedziała w końcu, wracając do ojczystego angielskiego. Jej serce biło mocno pod ciężkim spojrzeniem Paola. Przez cały czas bezskutecznie usiłowała się uspokoić. To nie była wizyta starego przyjaciela po latach.

- Może lepiej wrócę jutro. - Nagle cofnął się o krok, całkiem jakby dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z późnej pory. - Zdaje się, że niepokoję twoich sąsiadów.

- Co się stało, to się nie odstanie - zauważyła spokojnie. - Poza tym z samego rana wyjeżdżam. Miejmy to już z głowy.

Odruchowo wyciągnęła rękę, żeby dotknąć ramienia Paola i skłonić go do wejścia, jednak wystarczyło, że sobie przypomniała, jakie wspaniałe mięśnie kryły się pod tym skórzanym płaszczem, by jej ręka

gwałtownie odskoczyła.

Nie wolno jej było go dotykać. Nie należał do niej. Nigdy.

Mimo to ten niedoszły kontakt wstrząsnął nią do głębi.

Paolo obserwował Helene, jak szła w głąb mieszkania. Wciąż jeszcze mógł się obrócić na pięcie i stąd odejść, ewentualnie wrócić o dogodniejszej porze. A może nawet wysłać faks i nadać temu, co należało zrobić, pozory oficjalności. Był przecież prawnikiem, na litość boską! Dawał sobie radę ze znacznie bardziej skomplikowanymi sprawami. Teraz też chciał podejść do sprawy bez emocji, ale nie zdołał. Helene była wciąż tą samą, poznaną przed laty ładną dziewczyną o kręconych blond włosach i zielonych oczach, z eleganckim brytyjskim akcentem. A jednak ogromnie się zmieniła. Zamknął oczy i w duchu pomodlił się o siłę. Gdy obserwował kołysanie jej bioder pod jedwabnym szlafrokiem, zapomniał o bólu, który go dręczył, i nagle zapragnął o wiele więcej niż to, do czego miał prawo.

Westchnął i ruszył za nią, niezdolny oderwać od niej wzroku. Czy dwanaście lat temu Helene była równie kusząca? Czy przez piętrzące się wtedy problemy zwyczajnie tego nie zauważał, czy też czas sprawił, że ładna i młoda studentka zamieniła się w oszałamiającą piękność? Z wysiłkiem przywołał się do porządku. Takie rozważania nie miały większego sensu - podziwianie urody kobiety na dziesięć minut przed rozwodem naprawdę mijało się z celem.

Helene wprowadziła go do urządzonego ze smakiem salonu i zapaliła lampkę na nocnym stoliku. Ciepłe, łagodne światło rzucało tajemnicze cienie na ściany.

- Zrobić ci drinka?

Wyglądał tak, jakby go naprawdę potrzebował, ale nie tylko dlatego zapytała. Chciała zyskać trochę przestrzeni, żeby się uspokoić. Niezależnie od tego, że czekała na tę chwilę od dwunastu lat, to, co się wydarzyło, było zbyt nagłe, niechciane i bolesne.

A zatem nadeszła pora, by się jej pozbyć.

Skupiła się całkowicie na rytmie swojego oddechu, uważając, żeby się przypadkiem nie zacząć bawić nerwowo rękami. Paolo zdawał się wypełniać całe niewielkie mieszkanie, meble wydawały się przy nim zbyt małe. Helene czuła, że płoną jej policzki. Gorzko żałowała, że pod

szlafrokiem ma na sobie tylko skąpe bawełniane figi.

Przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad jej pytaniem.

- Może kawy?

Z ulgą pobiegła do kuchni. Gdyby ta cisza potrwała jeszcze dłużej, Helene mogłaby tego nie wytrzymać. Nastawiła czajnik, zmieliła kawę, wyciągnęła filiżanki, ale przez cały czas błędziła myślami zupełnie gdzie indziej.

Po dwunastu latach szczupły, przystojny student zmienił się w mężczyznę, który wyglądał jak wyciosany z kamienia. Mimo późnej pory, smętnej miny i potarganych włosów Paolo prezentował się bardzo dobrze, wręcz doskonale. Dużo lepiej niż na fotografiach, na które czasem zerknęła, gdy zdarzało jej się przeglądać czasopisma u fryzjera. Na wszystkich piorunował fotografa wzrokiem, jakby wcale sobie nie życzył tych błysków fleszy. Za to ślicznotka uwieszona na jego ramieniu zawsze się uśmiechała radośnie. No i cóż w tym dziwnego, pomyślała Helene. Ta kobieta miała wszystko. Była słynną projektantką domu mody Baccelli, w dodatku oszałamiająco piękną. Idealnie pasowała do Paola.

Sapphire Clemenger.

Helene nie mogłaby zapomnieć nazwiska przyszłej pani Mancini - przynajmniej gazety sugerowały, że nią zostanie. Cóż, ta nocna wizyta Paola świadczyła o tym, że Sapphire wreszcie dopięła celu. Paolo nie mógł się doczekać, kiedy w końcu się uwolni z więzów.

- Nie wydajesz się przesadnie zachwycona moim widokiem - rozległ się nagle niski głos.

Zesztywniała i powoli odetchnęła. Stał w drzwiach kuchni, z ręką na klamce. Zdjął już płaszcz, biała koszula opinała jego umięśniony tors. Helene zaschło w ustach.

- Późno już - wykrztusiła. - Myślałam, że coś się stało mojej sąsiadce Agathe. Ma słabe serce. Przestraszyłam się, że to albo coś z nią, albo z Eugene'em. Umówiliśmy się, że mnie zawiadomią o każdej porze dnia i nocy, gdyby się działo coś złego... - Umilkła, speszona jego uważnym wzrokiem.

- Z pewnością się domyślasz, po co przyszedłem.

Skinęła głową i z trudem wyprostowała ramiona. Nie mogła mu

pokazać, jak bardzo ją to przygnębiało.

- A zatem Khaled się ożenił?
- Tak.

Ta informacja nie przyniosła jej ulgi - przeciwnie, zaboląła do żywego. Przecież to nie było normalne. Powinna się cieszyć. Khaled Al-Ateeq wreszcie znalazł sobie żonę. Dwanaście lat temu siedemnastoletnia Helene została mu przyrzeczona w ramach transakcji między ojcem Khaleda a ojcem Helene, który chciał poszerzyć swoje wpływy na Bliskim Wschodzie.

Teraz Khaled już jej nie zagrażał.

Wpadł w szal, gdy Helene uciekła z Paolem i właśnie jego poślubiła. Pospieszny ślub cywilny przekreślał zaaranżowane małżeństwo i umowę obu biznesmenów. Helene była jednak przerażona, że urażony Khaled postawi na swoim i ją poślubi, więc Paolo przysiągł jej, że się z nią nie rozwiedzie, dopóki Khaled nie znajdzie sobie żony. Plan był prosty. Żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że Khaled pozostawanie w stanie kawalerskim dłużej niż przez rok albo dwa lata. W rzeczywistości jednak zagrożenie przeciągnęło się na ponad dekadę i położyło cieniem na ich życiu. Było niczym zatruta chmura wisząca nad ich głowami, przez którą żadne z nich nie mogło założyć prawdziwej rodziny.

Aż do dzisiaj.

Teraz, gdy Khaled wreszcie się ożenił, oboje byli wolni. Tyle że dla Helene wolność oznaczała zerwanie więzów z jedynym mężczyzną, którego naprawdę pragnęła.

- Trzeba przyznać, że się nie spieszył - westchnęła.

Zauważyła, że Paolo zacisnął zęby. Spojrzał na nią nieżyczliwie i uświadomiła sobie, że komentarz, który miał na celu rozluźnienie atmosfery, nie spełnił swojego zadania.

- Nie musisz się już nim przejmować. Jesteś bezpieczna. Nigdy więcej nie będzie ci zagrażał.

Emocje w głosie Paola sprawiły, że wyrzuty sumienia napłynęły z nową siłą. Przez dwanaście lat miał ręce związane obietnicą, którą jej złożył. Już dawno mógł się dorobić żony i gromadki dzieci. I tak właśnie powinno być! A zamiast tego miał na głowie pseudożonę, której nigdy nie pragnął i której na dodatek pochopnie złożył obietnicę, nawet nie

wyobrażając sobie, że okaże się tak wiążąca. Nic dziwnego, że chciał się od niej uwolnić.

- Przyniosłeś dokumenty do podpisania? - zapytała, mijając go z tacą. Starła się nie wdychać jego zapachu, żeby nie rozpamiętywać minionych lat i jak najszybciej mieć to z głowy.

- Tak. - Machnął ręką. - Są w teczce.

- No to bierzmy się do roboty – oświadczyła dziarsko Helene. Bardzo chciała, żeby to zabrzmiało pogodnie.

Wyciągnął dokumenty, kiedy nalewała kawę. Zastanawiała się jednocześnie, dlaczego nie poszła po rozum do głowy i nie zaparzyła sobie melisy. Było już bardzo późno, a przecież musiała się zdrzemnąć przed porannym lotem. Ostatnie, czego jej było potrzeba, to sztucznie wywoływana kofeiną bezsenność.

Potem zerknęła na Paola i od razu zrozumiała, że całkiem niepotrzebnie się oszukuje. Nawet po melisie nie miałyby szans na sen. Nie teraz. Nie ze świadomością, że wszystko naprawdę dobiegło końca.

Usiadł obok niej na sofie, niechcący przygniatając połę jej szlafroka. Niestety dostrzegła to zbyt późno. Kiedy się ruszyła, tkanina pozostała pod jego udem, w związku z czym całe udo Helene aż po figi ujrzało światło dzienne. Błyskawicznie chwyciła drugą połę szlafroka i nakryła nogę, zanim Paolo zdążył zobaczyć jeszcze więcej. Już zaczynała żałować, że przy okazji parzenia kawy nie narzuciła czegoś na siebie, zważywszy jednak na to, że zwykle sypiała nago, dobrze, że w ogóle miała cokolwiek pod szlafrokiem.

W oczach Paola błysnęło coś niebezpiecznego i zdecydowanie kuszącego. Helene poczuła, jak rumieniec wstępuje jej na policzki. Po chwili jednak na twarzy Paola pojawiła się skrucha. Wbił spojrzenie w półkę nad kominkiem, jakby zauważył tam niesłychanie interesujące przedmioty.

- Przepraszam - wymamrotał niewyraźnie. Helene szczelnie otuliła się szlafrokiem. Nadal była zakłopotana. Dobrze знаła to spojrzenie. Z tych samych ust słyszała identyczne słowa. Chyba nie sądził, że znowu usiłowała go uwieść? Nie była już naiwną siedemnastolatką, a to nie była ich noc poślubna. Musiałaby upaść na głowę, gdyby spróbowała ponownie. Przypomniała sobie tamtą noc, całkiem jakby to było

dwanaście dni, a nie dwanaście lat temu.

- Przepraszam - oznajmił wtedy Paolo i delikatnie zdjął jej rękę ze swojej szyi. - W tym małżeństwie nie chodzi o seks.

Nigdy w życiu nie naraziłaby się ponownie na podobne upokorzenie. Nie chciał jej w ich noc poślubną i przed chwilą również dał jasno do zrozumienia, że nie chce jej teraz. Niby dlaczego miałby jej pragnąć, skoro mógł się jej wreszcie pozbyć raz na zawsze? Naprawdę myślał, że Helene jeszcze zależało? Po dwunastu latach całkowitej obojętności, poza okazjonalnymi kartkami z życzeniami na Boże Narodzenie, na dodatek wysyłanymi z jego kancelarii adwokackiej na pewno przez sekretarkę?

Musiałby być nienormalny, gdyby tak myślał.

Całkiem nienormalny.

Tylko że jej rzeczywiście zależało.

Czas i ból wcale nie osłabiły pożądania, jakie w niej wzbudzał. Wręcz przeciwnie, kiedy dziś otworzyła mu drzwi, miała wrażenie, że jej serce lada chwila eksploduje. Jak to możliwe, że mężczyzna, o którym poprzysięgła sobie zapomnieć, tak na nią działał? To niesprawiedliwe, zwłaszcza że pragnął się jedynie od niej uwolnić i poślubić inną kobietę. Ale przecież zasłużył na to. Tak długo dotrzymywał obietnicy. Helene była mu winna lojalność.

- Nie ma za co przepraszać - odparła z udawaną beztroską w głosie. Paolo nadal wpatrywał się w ozdoby i kilka zdjęć na kominku. - Jestem pewna, że ci się spieszy. - Do ożenku, psiakrew, dodała w myślach. - Daj mi dokumenty, to je podpiszę, kiedy będziesz dopijał kawę.

Pomyślał, że kofeina dobrze mu robi, chociaż właściwie miał ochotę na coś mocniejszego. Ale przynajmniej mógł się odwrócić pod pretekstem spokojnego wypicia kawy, zanim Helene dojdzie do wniosku, że zjawił się po znacznie więcej niż tylko po podpis.

Minęło sporo czasu, odkąd kochał się z kobietą. Wiele długich miesięcy. Dotąd jednak Paolo właściwie o tym nie myślał, dopiero teraz pożądanie zaczęło mu się niebezpiecznie wymykać spod kontroli. Po dwunastu latach Helene zmieniła się w niezwykle atrakcyjną kobietę. W świetle lampy w jej zielonych oczach migotały złote iskierki. Brodę miała lekko wystającą, po ojcu, ale usta pełne i kuszące. Gdy się

pochylił, żeby położyć przed nią dokumenty, doleciała doń słaba woń perfum pomieszana z zapachem jej ciała. Był to niezwykle kobiecy i oszałamiający aromat.

Faktycznie Helene była atrakcyjna, ale to dopiero widok jej nagiego uda i świadomość, że pod szlafrokiem nie ma pewnie wiele więcej poza różowymi figami, sprawiły, że nagle zapragnął zabrać ją z powrotem do łóżka, z którego wyrwało ją jego przybycie.

A może nie była sama?

Musi się o niej dowiedzieć czegoś więcej. Co robiła przez ostatnich dwanaście lat? Z kim się spotykała? Czy ktoś w tej chwili czekał na nią w łóżku?

Pobieżny rzut oka na fotografii niczego nie wyjaśnił. Paolo nie zauważył żadnych dowodów na obecność mężczyzny w sypialni Helene, żadnych męskich gadżetów w pokoju, ale i tak zżerała go ciekawość.

- Zaznaczyłem miejsca, w których musisz złożyć podpis - mruknął. - Jesteś pewna, że nikomu nie przeszkadzam o tej porze? Współlokatorce albo twojemu chłopakowi?

Helene oderwała wzrok od dokumentów i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Jestem całkowicie pewna - oznajmiła chłodno.

Zaklął w duchu. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Nie wyjaśniała mu nic poza tym, co już i tak wiedział.

- Czy to znaczy, że nie masz chłopaka, czy że nie mieszka razem z tobą? - zaryzykował.

Odłożyła długopis i ponownie spojrzała na Paola, mrużąc oczy.

- Wybacz, nie zrozumiałam, że o to pytasz. Zaspokoję twoją ciekawość: chwilowo nie ma żadnego chłopaka ani tutaj, ani w innym mieszkaniu. Współlokatorki również nie. Jak zapewne doskonale zdajesz sobie sprawę, męża też nie mam, poza tobą, naturalnie. Im szybciej dasz mi podpisać te papiery, tym szybciej będziemy to mieli z głowy.

- Dziwne. Można by pomyśleć, że faceci będą do ciebie walili drzwiami i oknami - mruknął i znów zaczął się rozglądać po pokoju. Helene uważnie czytała dokumenty. Aż tak jej się spieszyło, żeby je podpisać?

W pewnym momencie jego wzrok padł na fotografię. Natychmiast

rozpoznał osoby na niej. To byli jej rodzice, a jego teściowie. Caroline Grainger, perfekcyjna pani domu z wyższych sfer, uśmiechała się do obiektywu, jak zawsze. Wyglądała wspaniale w szytym na miarę kostiumie oraz perłach i nienagannej fryzurze. Richard Grainger patrzył w aparat tak, jakby cały świat należał do niego. Biorąc pod uwagę skalę jego interesów, właściwie tak było.

- Jak się miewają twoi rodzice? - spytał przez ramię Paolo.

- Nie wiem - odparła.

Odstawił fotografię i odwrócił się powoli, żeby spojrzeć na Helene. Napięcie w jej twarzy sugerowało, że coś jest nie tak.

- Nie wiesz? - zapytał z niedowierzaniem. Odłożyła długopis i odetchnęła głęboko, a następnie przeczesła palcami włosy.

Zafascynowany patrzył, jak się prostują, po czym natychmiast znowu skręcają w drobne loki. W takich włosach mężczyzna mógłby zatonać...

- Mój ojciec odezwał się do mnie po raz ostatni równo cztery tygodnie po naszym weselu - wyjaśniła. - Wtedy już wróciłeś do Mediolanu, a ja znalazłam swoje pierwsze mieszkanie w Paryżu. Właśnie tam dotarł list od jego prawnika. W liście ojciec poinformował mnie, że od tej chwili przestaje uważać mnie za córkę. Wobec tego postanowiłam nigdy więcej się do nich nie odzywać.

- Wydziedziczył cię?

- Na to wygląda.

- Nie miałem pojęcia. Helene wzruszyła ramionami.

- Wiedziałam, że się wkurzy. W końcu zniweczyłam jego plany, a mierzył wysoko. Nie tylko stracił twarz, ale i miliony, a może nawet miliardy dolarów, gdyby ten projekt rzeczywiście wypalił. Doszedł do wniosku, że nie dopuści, aby mi to uszło płazem. Chciał, żebym zapłaciła za swoje błędy.

- Ale żeby w ten sposób odciąć własne dziecko od rodziny, od matki?

- To nic takiego - odparła, zbyt szybko, żeby uwierzył w szczerość tych słów. - W końcu i tak mam to, czego zawsze pragnęłam. Zrobiłam karierę w Międzynarodowym Biurze Kobiet, a do tego naprawdę dobrze mi się żyje w Paryżu. Jestem szczęśliwa. - Uśmiechnęła się bez przekonania. - I pomyśleć, że to wszystko zawdzięczam właśnie tobie.

- Nieprawda - zaprzeczył natychmiast. - Sama odniosłaś sukces.
- Ale gdyby nie ty, nigdy nie miałabym takiej okazji. Nikomu na tym nie zależało na tyle, żeby przeciwdziałać temu, co się miało wydarzyć. A nawet jeśli komuś zależało, to perspektywa zemsty mojego ojca zamieniała im nogi w galaretę. Ty jeden mnie wsparłeś, ty jeden nie pozwoliłeś mi prehandlować jak przedmiotu.

Paolo wcale nie był przekonany, czy rzeczywiście działał ze szlachetnych pobudek. Po prostu wkurzyło go, że jego dobra koleżanka ze studiów znalazła się w dramatycznym położeniu. Na dodatek to własna rodzina tak ją urządziła. Był młody, zapalczywy i doszedł do wniosku, że pokrzyżuje im wszystkim plany i nie dopuści do sprzedaży dziewczyny. Razem z Helene opracowali strategię działania.

Odetchnął głęboko. Patrząc wstecz i wiedząc to, co wiedział teraz, do czego to doprowadziło, pewnie nigdy by się na to nie zdecydował. Może powinien był się odwrócić do niej plecami i pozwolić, żeby wyszła za Khaleda?

- Nie rozumiesz, że podarowałeś mi wolność swoim kosztem? - dodała Helene. - Nigdy nie zdołam ci się odwdzińczyć za te wszystkie lata, które zmarnowałeś dla mnie, ale wiedz, proszę, że zawsze, zawsze będę ci za to dozgonnie wdzięczna.

Ponownie się uśmiechnęła. Gdy ujrzał jej wilgotne oczy, ścisnęło mu się serce. Jak mógłby ją zawieść? Jak w ogóle mógł brać to pod uwagę? Stał nieruchomo, modląc się w duchu, żeby tylko nie podejść do niej i nie wziąć jej w ramiona. Nie odważył się jednak. Już kiedyś był bliski utraty kontroli nad sobą. Gdyby ją pocałował, nie zdołałby się już powstrzymać, gdyż nie miał wątpliwości, że to pomogłoby mu zapomnieć o bólu.

Uśmiechnął się z wysiłkiem i starał się nie myśleć o druzgocących konsekwencjach czynu popełnionego przez nich tak dawno temu, nie myśleć o tej drugiej kobiecie związanej teraz z mężczyzną, przed którym ocalił Helene. I cóż z tego, że ją ocalił? Nie zrobił nic, żeby uchronić Sapphy przed tym samym losem. Właściwie to mógł ją podać Khaledowi na srebrnym półmisku. Nie czuł się dumny z tego powodu.

Musiał skończyć tę rozmowę. Robiła się zbyt niebezpieczna, dotykała zbyt ważnych tematów. .

- Przynajmniej tyle mogłem zrobić - oznajmił ochryplym głosem i odwrócił się tyłem do Helene, nim wyczuła, że coś jest nie tak. Kilka sekund później usłyszał szelest kartek. Najwyraźniej wróciła do dokumentów.

Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, że nieświadomie wstrzymywał oddech. Dzisiejsza wizyta była kompletnym szaleństwem. Powinien był jej wysłać te dokumenty pocztą albo kurierem. Osobista wizyta przypominała zdzieranie bandażu z rany, która się nie zagoiła i teraz, jątrząca i bolesna, zaczęła znowu krwawić.

- Paolo? Czegoś tutaj nie rozumiem - odezwała się Helene po chwili, przerywając mu te myśli. - To są dokumenty rozwodowe, a myślałam...

Obejrzał się i czekał. Jej policzki wyraźnie się zaróżowiły. Gdy stało się jasne, że Helene nie dokończy zdania, zapytał:

- Co myślałaś?

- Że rozwód nie będzie konieczny, że raczej się zdecydujemy na anulowanie związku małżeńskiego. No wiesz, biorąc pod uwagę, że...

Znów urwała, a on zrobił krok w jej kierunku.

- Biorąc pod uwagę, że nasze małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane? - dokończył za nią.

Skinęła głową, a jej rumieniec jeszcze się pogłębił. Przełknęła ślinę. Wyglądała naprawdę uroczo. Paolo patrzył na nią uważnie. Był zdumiony, że nigdy nie posunęli się krok dalej i nie przypieczętowali swojego związku. Doskonale pamiętał, że Helene tego pragnęła. Po tym, jak zdołała się wymknąć matce podczas rodzinnej wycieczki na zakupy do Londynu, a Paolo wsunął obrączkę na jej palec, oboje byli niesamowicie podnieceni, że spisek się powiódł. Zupełnie nie mogli w to uwierzyć. Zdołali przechytryć chciwą rodzinę Graingerów i arabskiego narzeczonego. Pokrzyżowali plany samego Richarda Graingera!

Po wysłaniu zdjęć i kserokopii aktu ślubu rodzinie Helene świętowali w studenckim stylu w kawalerce kolegi z uczelni. Pili tanie wino musujące, które miało im zastąpić eleganckiego szampana, gratulowali sobie sprytu, dużo tańczyli i pękali ze śmiechu. I nagle, gdy opróżnili już całą butelkę wina, Helene pocałowała Paola i oświadczyła, że powinni razem spędzić noc poślubną. Właśnie wtedy wszystko się skomplikowało...

Mógł się z nią kochać tamtej nocy. Chętnie by to zrobił, właściwie w tamtej chwili nie marzył o niczym innym. Nie chciał jej jednak wykorzystać, kiedy była upojona swoim sukcesem i winem. Nie chciał również, by myślała, że oczekiwał od niej takiej zapłaty w zamian za życzliwość. Pamiętał, jak usiłował jej to wytłumaczyć i ani trochę mu to nie wychodziło, ale nie podejmowała więcej takich prób. Bez wątpienia jej ulżyło, że nie skorzystał z propozycji. On również czuł wtedy ulgę, aczkolwiek teraz wcale nie był taki pewien, że słusznie postąpił.

Helene również o tym nie zapomiała. Nie mogła przestać rozpamiętywać tego, jaką była wtedy idiotką, jak bardzo czuła się upokorzona.

Nagle Paolo pokręcił głową.

- Z prawnego punktu widzenia nie jest to podstawa do anulowania. Na ogół się tak myśli, ale nieskonsumowanie małżeństwa zwykle nie wystarcza do jego unieważnienia.

Nie wystarcza? Dotąd pocieszała się myślą, że tamtej nocy odtrącił ją z obawy, że gdyby się kochali, trudniej by mu było anulować to małżeństwo. Teraz jednak zrozumiała, że nie chodziło o to - odtrącił ją dlatego, że po prostu nie chciał się z nią kochać. Proste.

Naprawdę była koszmarną idiotką!

- Rozwiziemy się na podstawie separacji w okresie co najmniej dwóch lat, za obopólną zgodą - dodał.

Zacisnęła palce na długopisie, aż pobieleły jej kostki. Podpisz te papiery, przykazała sobie w myślach. Robiła wszystko, żeby powstrzymać łzy wzbierające pod powiekami. Podpisz te papiery i daj mu odejść. I tak nigdy nie należał do ciebie.

Bez czytania drobnego druku nabazgrała swoje nazwisko w zaznaczonym ptaszkiem miejscu.

- Nie chcesz wcześniej przeczytać?

- Dość już przeczytałam - odparła z trudem, ze względu na ściśnięte gardło. - Poza tym jesteś prawnikiem, zakładam, że wiesz, co robisz.

Jej ton go zaniepokoił. Paolo zrobił jeszcze jeden krok w kierunku Helene.

- Helene?

Zerknęła na niego przelotnie, a wtedy ujrzała, że ma wilgotne oczy.

Czyżby płakała?

- Co?

- Myślałem, że się ucieszysz, że Khaled w końcu postanowił się ożenić.

- Jasne, że się cieszę - mruknęła. Złożyła kolejny zamaszty podpis, kolejny gwóźdź do swojej trumny, i przetarła oczy. - To cudowna wiadomość. Tobie też na pewno ulżyło.

Paolo usiadł obok i ujął brodę Helene w swoje palce, delikatnie zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

- No to dlaczego płaczesz?

- Ze szczęścia? - Z krzywym uśmiechem na ustach odsunęła głowę. - To naprawdę świetna wiadomość. Kim jest ta nieszczęsna wybranka? Znam ją?

Jego ciężkie westchnienie sprawiło, że oderwała wzrok od dokumentów.

- Co się stało?

Widziała ból w oczach Paola, napięcie w jego twarzy. Natychmiast się domyśliła, że małżeństwo Khaleda nie było mu obojętne.

- Kim ona jest?

Patrzył na nią nieobecny wzrokiem. Była pewna, że jej nie widział. Jego myśli bez wątpienia krążyły zupełnie gdzie indziej. Zrobiło jej się zimno.

- Khaled obiecał, że się na mnie zemści. Ostrzegwał, że pewnego dnia ukradnie mi kogoś bliskiego. Zrobi to samo, co ja zrobiłem jemu. - Spojrzał na nią nieco przytomniej. - Twój ojciec odgrażał się, że mu za to zapłacisz, Khaled też nie zamierzał mi odpuścić.

- Och nie... - wyszeptała, przyciskając dłoń do ust.

- Owszem. Odebrał mi kogoś, na kim mi ogromnie zależało. Tak jak obiecał, a właściwie przysiągł.

Zamilkł, a ona bała się pytać dalej. Jego ból był niemal namacalny.

- Poślubił ją? - zapytała z niedowierzaniem. Uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu nie było

wesołości. Nie było w nim żadnych emocji, tylko pustka po stracie.

- O tak. Poślubił.

- Kim ona jest? - Jej szept był niemal niedosłyszalny.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek o niej słyszałaś. Jest, a raczej była, projektantką mediolańskiego domu mody Baccelli. Ma na imię Sapphy. Sapphire Clemenger.

Scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

- Boże drogi! Nie, Paolo! Tylko nie Sapphire... Słyszałam... Myślałam... Mój Boże!

Helene zerwała się z miejsca. Objęła się mocno rękami i kręciła głową, usiłując ogarnąć myślami katastrofę, którą spowodowała, cierpienie, za które tylko ona była odpowiedzialna. Nie mogła ustać w miejscu, więc zaczęła nerwowo krążyć po salonie.

Nocna wizyta, przygnębienie Paola, łomotanie do drzwi - nagle to wszystko nabrało sensu. Ten człowiek był w żałobie. Został zdradzony i opuszczony, i to za jej przyczyną.

- To wszystko moja wina!

- Helene, przestań myśleć w ten sposób.

- Przecież to prawda. Jestem za wszystko odpowiedzialna. Ja chciałam ślubu. Nie widzisz? - Spojrzała na niego z rozpaczą i szeroko rozłożyła ręce. - Gdybyś się wtedy ze mną nie ożenił, nic by się nie stało.

- A jaka była alternatywa? - Paolo wstał. Jego oczy błyszczały ze zdenerwowania. - Miałaś wyjść za Khaleda? Nie było takiej opcji i doskonale o tym wiesz.

- Ale zobacz, co się stało. Zagrożenie wisiało nad nami przez dwanaście długich lat. I jak to zmieniło życie twoje i Sapphire. Zapłaciłeś zbyt wysoką cenę. Nigdy nie powinnam się była zgadzać na to, żebyś się ze mną ożenił. Nie miałam prawa.

Nagle dotarło do niej, że zabrała mu dwanaście lat życia. Przez dwanaście lat nie mógł się z nikim związać, nie miał szans na założenie rodziny. I jakby tego było mało, właśnie stracił kobietę, z którą chciał się ożenić.

Zbyt wiele!

Odetchnęła z trudem i nakryła usta rękami.

- Tak mi przykro, Paolo - wyszeptała drżącym głosem. - Tak bardzo, bardzo, bardzo mi przykro.

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej, gdyż wstrząsnął nią szloch. Płakała rozpaczliwie, świadoma, jak olbrzymią cenę zapłacił Paolo za to, że jej pomógł. Ledwie do niej dotarło, że podszedł do niej i przytulił ją do siebie. Oparła policzek o jego tors. Nie mogła się opanować, łzy spływały ciurkiem na jego koszulę.

- Płacz - powiedział cicho. - Płacz, wyrzuć to z siebie.

Nie miała wyboru, brakowało jej energii na walkę z rozpaczą. Emocje dosłownie ją rozdzierały. Przypomniła sobie wstrząs, jaki przeżyła, gdy ojciec lodowato poinformował rodzinę o swojej decyzji prehandlowania własnej córki. Rozpacz, gdy matka zignorowała jej błagania o pomoc, a także strach i desperację, które popchnęły ją do szukania wyjścia, czegokolwiek, co uchroniłoby ją przed takim losem.

Rozpłakała się z ulgi, kiedy Paolo przedstawił jej swój szalony plan. Nie tylko rzucił jej linę ratunkową, ale wręcz ocalił jej życie. Zanim zaproponował małżeństwo, zaczynała powoli dochodzić do wniosku, że jedynym sposobem na uniknięcie niechcianego ślubu będzie samobójstwo.

Teraz płakała nad Paolem i losem, jaki mu zgotowała.

Nagle uświadomiła sobie, że Paolo obejmuje ją mocno i delikatnie kołysze. Jego koszula była całkiem mokra pod jej policzkiem, ale ani odrobinę jej to nie przeszkadzało. Czowała teraz wyraźnie jego zapach, czuła, że część jego siły spływa na nią. A jednak jej miejsce nie było w ramionach Paola. Musiała tylko podpisać dokumenty, wypuścić go z mieszkania i żyć dalej. Niechętnie oderwała głowę od jego piersi. Uniosła wzrok i ze zdumieniem zauważyła, że Paolo ma łzy w oczach. Nagle zamrugał i łzy niemal zniknęły, tylko jego rzęsy dziwnie błyszczwały.

- Paolo - szepnęła. Pomyślała, że lada moment pęknie jej serce. Jak mogła być tak bezmyślna, do tego stopnia nie przejmować się jego losem? - Ogromnie cię przepraszam.

Opuścił rękę i przez chwilę sądziła, że zaraz odejdzie, ale drugą wciąż trzymał na jej plecach. Palcami wolnej dłoni uniósł jej brodę.

- Dość już tych przeprosin.

- Ale...

- Dość, powiedziałem. - Dotknął palcem jej ust i zmrużył oczy.

Poczuł, że nagle robi mu się gorąco.

To było zaraźliwe. Po chwili Helene miała wrażenie, że krew w jej żyłach zaczyna wrzeć. Coś się zmieniło. Już nie przytulał Helene, by jej dodać otuchy. Teraz był mężczyzną, prawdziwym mężczyzną, a jego ciało dobitnie świadczyło o rosnącym podnieceniu. Serce Helene niemal przestało bić. Odniosła wrażenie, że cały świat się zatrzymał i czeka na to, co się wydarzy.

To było nieuniknione. Paolo pochylił się i dotknął wargami jej ust. Helene wiedziała, że przegra tę bitwę - marzyła o tej chwili przez dwanaście długich lat i wreszcie dostała to, czego tak pragnęła.

W końcu, wyczerpani miłością, opadli na poduszki. Helene musiała chyba przysnąć, gdyż cichy głos Paola wyrwał ją z drzemki.

- Mówiłeś coś? - wymruczała.

- Powiedziałem, że przepraszam. Nagle zrobiło jej się przeraźliwie zimno.

- Nie musisz mnie przepraszać - oznajmiła. - Pewnie zauważyłeś, że nie miałam nic przeciwko temu.

Pokręcił głową i oparł się na łokciu.

- Nie o to mi chodziło. Nie zabezpieczyłem się. Wybacz mi, nie wiem, jak mogłem. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

Te słowa całkiem ją oprzytomniły. O czym oni myśleli, do cholery? Cóż, najwyraźniej w ogóle nie myśleli o niczym poza nieuchronnym zbliżeniem.

- Czy usiłujesz zasugerować, że mam powody do niepokoju? - zapytała. - Gwarantuję, że ja nie stanowią żadnego ryzyka.

- Nie, skąd, nie chodzi mi o żadne choroby. Tego nie musisz się obawiać. Miałem na myśli coś innego - powiedział. - Ostatnie, czego nam trzeba, to dziecko, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że się rozwodzimy.

- Tak, oczywiście. - Rozwód. Niemal o nim zapomniała. Przygryzła lekko opuchniętą od pocałunków wargę. Naturalnie, rozwód był dla niego najważniejszy. Paolo nie mógł się doczekać, żeby po dwunastu latach zerwać więzy, które ich łączyły. Przecież po to się tutaj zjawił.

Dzisiejszy seks był po prostu czymś, co się zdarzyło między dwójką wolnych i chętnych dorosłych ludzi. Nie oznaczał, że Helene nagle zaczęła się dla niego liczyć.

- Zabezpieczasz się jakoś?

Już miała przytaknąć, ale w tej samej chwili coś sobie przypomniała. Brała pigułkę antykoncepcyjną od lat ze względu na nieregularne i bolesne menstruacje. Niespełna miesiąc temu ginekolog zasugerował jej, żeby zrobiła sobie przerwę. Ale i tak na pewno nie zaszła w ciążę. Przecież po odstawieniu pigułki kobiety miesiącami musiały się starać o dziecko. A zresztą owulacja już minęła. Helene lada moment spodziewała się okresu. Nie było powodów do niepokoju.

- Jestem zabezpieczona - oświadczyła z wielką pewnością siebie.

Paolo przytulił ją i delikatnie pocałował.

- A także bardzo piękna - szepnął.

Monotonny warkot silników odrzutowca ani nie był dość kojący, żeby zapadła w sen, ani wystarczająco głośny, żeby stłumić wspomnienia. A tak bardzo chciała spać. Była zmęczona, obolała i zupełnie bezradna. Przez cały czas myślała o tym, jak się wczoraj kochali, odtwarzała scena po scenie w swojej głowie.

Na szczęście Paolo się nie obudził, kiedy wychodziła. Nie miała pojęcia, jak by się pożegnali tego ranka. Łatwiej było zostawić liścik - chociaż zanim go napisała, i tak wyrzuciła do kosza chyba z pięć kartek. No bo niby co się pisze komuś, z kim się właśnie uprawiało niesamowity seks i kogo się zapewne więcej nie zobaczy na oczy? Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia?

Zresztą bez wątplenia jemu również ulżyło, gdy się obudził i przekonał, że nie grożą mu żadne nieszczęsne i niezręczne poranne rozmowy. Przed wyjściem sprawdziła, czy na pewno złożyła wszystkie stosowne podpisy, żeby Paolo nie miał się do czego przyczepić. Dostał to, co po przyszedł, a nawet więcej.

A ona?

Westchnęła głęboko. Mimo że szeroki fotel w biznes class był bardzo wygodny, wciąż wierciła się na nim niespokojnie. To była najcudowniejsza noc jej życia. Zostaną jej po niej słodko-gorzkie wspomnienia, które już na zawsze zagoszczą w jej sercu. Wspomnienia

nocy, kiedy przez kilka godzin była w stanie udawać, że łączy ją z Paolem coś więcej niż tylko kontrakt, który zresztą dobiegł końca. Sama przyłożyła do tego rękę. Dwukrotnie sprawdzała, czy na pewno nie przegapiła jakiegoś podpisu. Nie chciała mu przysparzać jeszcze więcej bólu.

Paolo miał rację. Było już po wszystkim.

Zniknęła. Łóżko po jej stronie było całkiem puste, w mieszkaniu panowała dziwna cisza. Drzwi do pokoju były otwarte, światło zgaszone. Z kuchni nie dobiegały żadne zapachy ani dźwięki, Paolo słyszał jedynie wyciszone przez szyby odgłosy z ulicy.

Podniósł z szafki obok zegarek i z niedowierzaniem spojrzął na jego tarczę. Dochodziło południe. Bardzo długo spał - znacznie dłużej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich miesięcy.

Gdzie się jednak podziała Helene? Usiłował odtworzyć w pamięci ich wczorajszą rozmowę. Niestety zamiast słów przypominał sobie jedynie jej nagie ciało w swoich ramionach. Była cudowna, taka łagodna i taka oddana, żywo reagowała na wszystkie jego pieszczoty.

- *Dio!* - zaklął, gdyż znowu poczuł pożądanie. Było to ostatnie, czego teraz potrzebował.

Nagle coś mu zaczęło świtać. Czy Helene nie wspominała przypadkiem, że dziś rano wyjeżdża? Ale dokąd? Nie mogła wyjechać. Przecież nie zrobiłaby tego bez pożegnania? Wykrzyknął jej imię, ale odpowiedziała mu głucha cisza. Jedynie woń jej perfum na poduszce świadczyła o tym, że jeszcze niedawno tu spała.

Zobaczył coś jeszcze. Podparł się na łokciu i wyciągnął rękę. Ze stosu dokumentów zsunęła się kartka i spadła na podłogę obok łóżka. Przejrzał wszystko strona po stronie. Helene podpisała się w każdym wymaganym miejscu, po czym położyła papiery na poduszce, żeby przypadkiem ich nie zapomniał.

Poczuł nieprzyjemny ucisk w piersi.

Wczoraj miał wrażenie, że lekko posmutniała na wieść, że ich fikcyjne małżeństwo dobiega końca. Kochała się z nim z prawdziwym entuzjazmem, a jednak dzisiejszego ranka okazało się, że w rzeczywistości jest kimś zupełnie innym niż kobieta, z którą miał do czynienia w nocy. Odejść w taki sposób po tym, co ich wczoraj

połączyło? Nigdy by się nie spodziewał, że jest aż tak wyrachowana.

Dokumenty mogły poczekać. Teraz nie było już pośpiechu. Nic by się nie stało, gdyby je podpisała po powrocie z miejsca, w które się udała. Miałaby więcej czasu na dokładne przeczytanie i sprawdzenie, czy rzeczywiście wszystko jest tak, jak to ustalili kilkanaście lat temu.

Ale Helene nie potrzebowała czasu. O nic nie poprosiła. Podpisała dokumenty i zostawiła je demonstracyjnie tam, gdzie wcześniej spała. Jej intencje były jasne: nie mogła się doczekać, kiedy się go wreszcie pozbędzie.

Wyskoczył z łóżka i wtedy zauważył kartkę, która wcześniej spadła na podłogę. Zrobiło mu się nieco lżej na duchu i schylił się, żeby ją podnieść. A więc zostawiła mu wiadomość? Może numer telefonu, pod którym będzie mógł ją zastać? W końcu nic nie stało na przeszkodzie, by pozostali w przyjaźni.

Kiedy jednak przeczytał informację napisaną jej schludnym charakterem pisma, gniew powrócił.

Paolo,

Częstuj się, czym chcesz. Kiedy będziesz gotowy, po prostu wyjdź. Mam samozatraskujący się zamek. Sprzątaczką przychodzi o pierwszej.

Helene

I tyle? Paolo poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch. Nie chciała, żeby wiedział, dokąd poleciała. Nie chciała, żeby się z nią kontaktował. Nie chciała również, żeby sprzątaczką się na niego natknęła.

Zmiał list i cisnął go w kąt pokoju. Niech sprzątaczką to znajdzie i sobie przeczyta.

Po chwili wyszedł z mieszkania.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lekarz miał tyle ciepła w oczach, że Helene czuła się przy nim znacznie swobodniej, niż się spodziewała. Był starszy od jej paryskiego lekarza, miał z pewnością sześćdziesiąt kilka lat. Intensywnie niebieskie tęczyówki przyjemnie kontrastowały z jego zmarszczkami i obwisłymi policzkami.

Począł, aż Helene się ubierze za parawanem, i uśmiechnął się do niej zza biurka, gdy usiadła. Zastanawiała się, dlaczego tak długo zwlekała z tą wizytą. Jej trzymiesięczny służbowy pobyt w Nowym Jorku dobiegał końca. Za niespełna dwa tygodnie miała wrócić do Paryża. Nie czekała jednak do powrotu, ponieważ obecna sytuacja zaczynała negatywnie wpływać na jej pracę. Doszła w końcu do wniosku, że im szybciej dostanie receptę na pigułki antykoncepcyjne, tym szybciej jej organizm powróci do równowagi. Już dwukrotnie musiała wziąć wolne na cały dzień. Kusiło ją, żeby sobie załatwić urlop ze względu na skurcze i ogólnie złe samopoczucie. Jak na kogoś, kto tylko z rzadka bywa u dentysty i nigdy nie choruje, to było zbyt wiele. Miała już dość dyskomfortu i nieregularnej menstruacji.

Lekarz wziął z blatu okulary, wsunął je na nos i zerknął do swoich notatek. Po chwili spojrzał na nią uważnie.

- Pani Grainger, kiedy pani wraca do Francji?
- Za dwa tygodnie - odparła z rozczarowaniem w głosie. Domyśliła się, do czego zmierza. Najwyraźniej niepotrzebnie traciła czas. - Chyba nie chce pan powiedzieć, że dopiero na miejscu dostanę receptę?
- Nie. - Pokręcił głową. - Chcę powiedzieć, że w takim razie mamy trochę czasu, więc chyba warto by było, żeby przed powrotem zrobiła pani kilka badań.
- Po co? - Natychmiast się zdenerwowała. Uniósł rękę, żeby ją

uspokoić, a w jego oczach

błysnęło współczucie.

- To nic poważnego, ale chyba dla własnego spokoju powinna je pani zrobić jak najszybciej.

- Nie rozumiem...

Lekarz uśmiechnął się i palcami ścisnął koniuszek swojego nosa.

- Droga pani, nie znam pani sytuacji osobistej, więc nie wiem, czy to dobra, czy zła nowina, ale czy przyszło pani do głowy, że być może jest pani w ciąży?

Jakoś zdołała dotrzeć do swojego mieszkania. Zrobiła to całkiem odruchowo, jakby sterowana autopilotem. Jej myśli krążyły wokół zupełnie innego tematu.

Była w ciąży.

Nie wierzyła, że to możliwe i zamierzała się spierać z lekarzem, jednak już pierwszy test potwierdził to, co ginekolog podejrzewał podczas badania.

Miała urodzić dziecko. Ze zdumieniem położyła rękę na brzuchu. Gdzieś tam rosło maleństwo i już za jakieś pół roku będzie je mogła wziąć w ramiona.

Tak wiele w jej życiu się zmieniło, trudno to było ogarnąć. Wszystko stało się zbyt nagle i wydawało się zbyt niewiarygodne. A przecież miała okresy, co prawda bardzo nieregularne i skąpe, ale w końcu wcześniej, zanim zaczęła brać pigułki, też odbiegały od normy, więc zupełnie nie wzbudziło to w niej podejrzeń. Jej lekarz ostrzegał, że trochę to potrwa, zanim organizm dojdzie do siebie po odstawieniu chemii. Jęknęła na myśl o własnej niefrasobliwości czy wręcz bezmyślności. Powinna się była domyślić, że chodziło mu nie tylko o okres, ale również o owulację.

A do tego wmówiła Paolowi, że na pewno nie zajdzie w ciążę!

Jęknęła z rozpaczą i oparła głowę na rękach. Nie mogło być gorzej. Miała urodzić dziecko Paola! Przecież on się wścieknie. Przypomniała sobie jego słowa: „Ostatnie, czego nam trzeba, to dziecko, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że się rozwodzimy”.

No i to ostatnie, czego im było trzeba, właśnie się stało. Ostatnie, czego oboje chcieli. Tej samej nocy, w której zerwali jedyną łączącą ich więź, powstała nowa, która miała ich połączyć na wieki. Usiłowała się

zaśmiać nad ironią tego wszystkiego, ale dźwięk, który z siebie wydała, bardziej przypomniał szloch niż śmiech. Tak naprawdę marzyła o tym, żeby się zalać łzami. Najgorsze było to, że wkrótce będzie musiała przekazać tę nowinę Paolowi.

To było konieczne. Wiedziała, jak zareaguje, ale musi wiedzieć, że wkrótce zostanie ojcem i że Helene, kobieta, z którą się niedawno rozwiódł, urodzi jego dziecko.

Postanowiła, że się skontaktuje z firmą Paola i zostawi wiadomość z prośbą o telefon. Kiedy oddzwoni, powie mu o dziecku.

Naturalnie, jeśli nie nastąpiła żadne komplikacje.

Wyciągnęła z torebki kartkę, na której miała zapisaną godzinę jutrzejszego USG. Wtedy dopiero się okaże, czy utrata krwi była spowodowana problemami, które mogły zagrozić, lub wręcz zagroziły, życiu dziecka.

Już jutro. Nie było sensu wcześniej kontaktować się z Paolem. Skoro wciąż istniała szansa...

Nagle zrobiło jej się bardzo głupio. Jak mogła w ogóle myśleć w ten sposób? Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Nieważne, że dopiero się dowiedziała o ciąży. Nieważne, że musiała się podzielić tą nowiną z Paolem, co mogło się okazać najtrudniejszym zadaniem w jej życiu. Musiała zacząć coś robić.

Najważniejsze w tej chwili było zdrowie dziecka. Postanowiła w ogóle nie dopuszczać do siebie, że może mu się coś stało. Ta nowina o ciąży spadła na nią jak grom z jasnego nieba, ale Helene i tak miała pewność, że dziecko potrzebuje jej opieki i ochrony. I miłości. Postanowiła, że nigdy go nie opuści. Nie zrobi tak, jak zrobili jej rodzice, którzy ją opuścili, całkiem jakby nigdy nie istniała. To dziecko będzie chciane. I kochane.

W pracy bez najmniejszego problemu dostała wolny dzień, za co była niezmiernie wdzięczna szefowej. W obecnych okolicznościach USG było wystarczająco ciężkim przeżyciem. Raczej nie zdołałaby po nim wrócić do pracy i udawać, że nic się nie dzieje.

Wyjrzała przez okno mieszkania z widokiem na Central Park i doszła do wniosku, że ten póź-nowiosenny dzień zapowiada się wyjątkowo pięknie. Zadowolona, że nie musi wkładać swetra, ubrała się w lnianą

sukienkę i marynarkę. Czula się raczej nietęgo, gdyż wcześniej, zgodnie z zaleceniem lekarza, wypila cały litr wody. Kiedy uznała, że pora już wychodzić, westchnęła ciężko, przeszła do przedpokoju i szeroko otworzyła drzwi.

Tego się zupełnie nie spodziewała.

- Paolo! - Skąd on się wziął na korytarzu?
- Musimy przestać się spotykać w ten sposób - oświadczył.

Kąciki jego ust wykrzywiły się w lekkim uśmiechu, ale oczy pozostały zimne i nieprzystępne.

- Co ty tutaj robisz? Jak mnie znalazłeś? Paolo wysoko uniósł brwi.
- Ja też się bardzo cieszę, że cię widzę - powiedział z przekąsem. -

Nie zaprosisz mnie do siebie?

- Jak ci się udało minąć ochronę budynku?
- Dlaczego nie jesteś w pracy? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Nie czekając na zaproszenie, wepchnął się do środka. - Powiedzieli mi, że wzięłaś sobie jednodniowy urlop ze względu na stan zdrowia. - Zmrużył oczy i uważnie się jej przyjrzał. - Szczerze mówiąc, nie wyglądasz na chorą. Wychodzisz? Niby dlaczego miałabyś opuszczać pracę w tak piękny dzień? Najwyraźniej udajesz się na jakieś spotkanie. Zgadłem? Czeka na ciebie jakiś facet, prawda?

Helene wciąż stała przy drzwiach. Szok wywołany tym nieoczekiwanym spotkaniem powoli się przeradzał w autentyczną niechęć do Paola.

- Jakoś sobie nie przypominam, że bym cię zapraszała - mruknęła.

Jego spojrzenie wędrowało po mieszkaniu. Helene pomyślała złośliwie, że pewnie sporządzał spis inwentarza. Nagle znów wbił w nią wzrok.

- Jest jakiś facet, prawda? Dlatego wychodzisz?
- Paolo, przestań. To jakieś szaleństwo. Co ty tutaj robisz? Czy przegapiłam jakiś podpis?

- Ależ skąd, podpisałaś wszystko. - Popatrzył na nią zimno. - Nic a nic ci nie umknęło.

Nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Jeśli nie zmarnowała mu szansy na szybki rozwód, to czemu znowu miał równie ponurą minę jak za pierwszym razem? I dlaczego w jego słowach słyhać było

potępienie?

- No to co tutaj robisz?

- Dlaczego nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz do Nowego Jorku?

Ogarnął ją gniew.

- Nie pytałeś.

- Wyszłaś bez słowa...

- Zostawiłam ci list!

- W którym nie było nic konkretnego!

- A czego się spodziewałeś? Że będę ci życzyła wesołego rozvodu?

- Odetchnęła głęboko i przyłożyła rękę do czoła. Wiedziała, że musi się uspokoić. Gniew zagrażał nie tylko jej ciśnieniu. - O co chodzi, Paolo?

Zrobił krok w jej kierunku. Jego oczy były ciemne i ponure, a usta zaciśnięte w wąską kreskę.

- Tak się składa, że zjawiłem się z wizytą. Dowiedziałem się, gdzie pracowałaś, i postanowiłem sprawdzić, co teraz robisz. Przez wzgląd na dawne dobre czasy - wycedził. - Nie przewidziałem, że będziesz już zajęta.

Niecierpliwie zerknęła na zegarek.

- Spóźniona na randkę? - zapytał oskarżycielskim tonem.

- Spóźniona na spotkanie. Muszę już iść.

- I oczekujesz, że cię puszczę?

- Tak się składa, że nie. Mam znacznie lepszy pomysł. - Dostrzegła zdumienie na jego twarzy i doszła do wniosku, że warto zmienić plany choćby tylko po to, żeby zobaczyć jego minę. Wyglądał jak ktoś, komu nagle usunięto dywan spod stóp. - Moim zdaniem koniecznie powinieneś mi towarzyszyć.

Paolo błyskawicznie zmarszczył brwi.

- Dlaczego? - spytał podejrzliwie. - Dokąd idziesz?

- Jak to, nie wiesz? Nie żartuj. A przecież jeszcze przed chwilą mówiłeś z taką pewnością siebie, że idę na randkę. Właściwie to nie twój interes, ale zdradzę ci, że idę na spotkanie z mężczyzną. Moim zdaniem powinieneś mi towarzyszyć i go poznać. Mam nadzieję, że nie będzie ci przykro, kiedy ten pan poprosi mnie, żebym zdjęła sukienkę.

Tak jak się spodziewała, zareagował błyskawicznie. Podeszedł do niej i mocno chwycił ją za ramiona.

- Co ty wygadujesz? Mów natychmiast - zażądał.

Tym razem jego bliskość nie podziałała na nią tak jak tamtej nocy w Paryżu. Nie zamierzała popełnić tego samego błędu, zresztą i tak była w tej chwili zbyt wściekła. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Idę na USG - oświadczyła.

- Dlaczego? Co się dzieje?

Jednak już w chwili, w której zadawał te pytania, niemal widać było, jak trybiki w jego mózgu obracają się, analizują i dopasowują fakty. Na twarzy Paola pojawił się wyraz niedowierzania.

- Czy to znaczy...? Pokiwała głową.

- Gratuluję domyślności, Sherlocku. Tak, to właśnie to znaczy.

Puścił ją i cofnął się o krok, tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi.

- Jesteś w ciąży! - Odwrócił się do niej plecami.

Jej pewność siebie gdzieś się ulotniła, gdy zaczęła się wpatrywać w jego szerokie ramiona. Nie mogła go winić za ten oskarżycielski ton ani za niemilą w gruncie rzeczy reakcję. W końcu wcześniej zapewniała go, że się zabezpieczyła i że na pewno nie zajdzie w ciążę.

- Tak się składa. Idę na USG sprawdzić, czy na pewno wszystko jest w porządku. - Paolo nawet nie drgnął. Parcie na pęcherz skłoniło ją do szybszej reakcji. - Posłuchaj, wiem, że dla ciebie to trochę nieoczekiwane, ale naprawdę muszę już iść.

A więc Helene jest w ciąży. *Dio!* Ależ miał wyczucie chwili! Usiłował ignorować sny, które go prześladowały od tamtej wspólnej nocy w Paryżu. Myślał, że zdoła zapomnieć, że wspomnienia zblakną i znikną, zwłaszcza w świetle jej lodowatego zniknięcia. Tamtej nocy coś się jednak stało i wspomnienia nie chciały go opuścić. Wręcz przeciwnie, z upływem tygodni stawały się coraz bardziej żywe, coraz bardziej natarczywe.

W związku ze sprawą Paolo wyjechał do Nowego Jorku. Jego kolega przypadkowo wspomniał podczas jednej z rozpraw, że główna siedziba Międzynarodowego Biura Kobiet mieści się właśnie tutaj. Intuicja podpowiedziała Paolowi, że Helene tamtego dnia mogła wylecieć właśnie do Nowego Jorku. Jego przypuszczenia się potwierdziły. A zatem przez cały czas mieszkała w tym samym mieście, a on nie miał o

tym pojęcia.

Wtedy właśnie postanowił przestać walczyć ze wspomnieniami. Przecież mogli się zacząć znowu spotykać. Nic nie stało na przeszkodzie. Pokrzepiony tą myślą, zdołał ją namierzyć i odwiedził, okazało się jednak, że jest za późno. Wystarczająco fatalnie się poczuł na myśl o tym, że Helene idzie na randkę. Pragnienie, by jej to uniemożliwić, mocno go zaskoczyło. Na wzmiankę o tym, że zamierzała zdejmować ubranie dla innego, omal nie dostał białej gorączki, okazało się jednak, że najgorsze było dopiero przed nim.

Helene jest w ciąży. Ma urodzić dziecko innego mężczyzny. Nawet potrafił sobie wyobrazić małą dziewczynkę o takich samych kręconych włosach i zielonych oczach jak jej piękna matka... Poczł dziwny smak w ustach. No cóż, Helene nie traciła czasu, trzeba jej to przyznać.

- Paolo? Przez ciebie się spóźnię.

Odwrócił się na pięcie i odetchnął głęboko, po czym wyszedł za nią na korytarz. Miał sporo pracy, nic go tu nie trzymało.

- Wobec tego nie będę ci się już naprzykrzał. Sam wyjdę.

Minął windy i ruszył ku wyjściu awaryjnemu. Nie miał ochoty spędzać ani chwili dłużej w jej towarzystwie.

- Paolo?

Znieruchomiał z ręką na klamce. Odwrócił się i zobaczył, że Helene nadal stoi w drzwiach swojego mieszkania. Wyglądała prawie tak samo jak wtedy w Paryżu, tylko że teraz była ubrana do wyjścia i chyba bardziej zdumiona niż zaszokowana.

- Tak?

- Nie idziesz ze mną?

To miał być jakiś dowcip? Dlaczego się tak zachowywała?

- A niby po co? - zapytał. - Żeby sobie popatrzeć, jak się rozbierasz przed innym facetem? Nie, dziękuję, wolę inne rozrywki.

Helene wyprostowała się dumnie. Jej oczy były teraz zimne i nieprzystępne.

- Jak sobie chcesz, mnie wszystko jedno - powiedziała tonem, który świadczył o tym, że jest wręcz przeciwnie. - Pomyślałam, że skoro już zadałeś sobie tyle trudu i się zjawileś, to zechcesz mi towarzyszyć.

Mocniej ścisnął klamkę. Wiedział, że powinien jak najszybciej stąd

zniknąć, zostawić Helene i cały ten bałagan i o wszystkim zapomnieć, jednak działo się tutaj coś dziwnego, coś, czego do końca nie rozumiał. Nie mógł tak po prostu odejść. Jeszcze nie.

- Podaj mi jeden dobry powód, dla którego powinienem to zrobić - oświadczył, kiedy już dłużej nie był w stanie znieść ogłuszającej ciszy. Patrzyła na niego przez kilka sekund, zanim odpowiedziała.
- Bo to twoje dziecko, Paolo. Jesteś ojcem mojego dziecka.

Scandalous

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nagle rozległ się dzwonek i drzwi windy się otworzyły. Ze środka wysiadły dwie kobiety, zapewne matka i córka, z ogromną liczbą siatek. Rzuciły okiem na scenkę, którą zastały - kobietę ze sztywno uniesioną głową i mężczyznę o ponurym obliczu tuż przy wyjściu awaryjnym - i obie, odwróciwszy wzrok, błyskawicznie pomknęły ku zaciszu własnego mieszkania.

Po chwili Paolo podszedł do drzwi Helene i niemal wepchnął ją do środka.

- Co masz na myśli? - zapytał nieprzyjemnie agresywnym tonem.

Strząsnęła jego dłonie ze swoich ramion. Jej oczy zamigotały gniewnie.

- Co to za głupie pytanie? - warknęła. - Czego nie rozumiesz?

Urodzę twoje dziecko.

- Kłamiesz!

- Wypraszam sobie! Chyba ja wiem najlepiej, kto jest ojcem.

- Jesteś absolutnie pewna, że ja?

- Uprawialiśmy seks, Paolo - przypomniała mu. - Wydaje mi się, że to całkiem możliwy powód zapłodnienia. Jak myślisz?

Zignorował te zgryźliwe docinki.

- Nie odpowiedziałś mi na pytanie. Niby skąd mam wiedzieć, że byłem jedyny?

Ze świstem wciągnęła powietrze do płuc i popatrzyła na niego z wściekłością.

- Co ty sugerujesz? Że sypiam, z kim popadnie? Za kogo mnie uważasz?

- Jeśli mam wyciągać wnioski ze swojego niezbyt rozległego doświadczenia z tobą, to nie dziw się, że tak pomyślałem.

Była tak wściekła, że miała ochotę go uderzyć, i to mocno.

- To jest twoje dziecko, Paolo - wycedziła przez zaciśnięte zęby. -
Lepiej przywyknij do tej myśli, bo to prawda.

- I jakoś nie przyszło ci do głowy zdradzić mi tej prawdy wcześniej?
Dopiero kiedy akurat wpadłem w odwiedziny? O co chodzi? Tak
rozpaczliwie szukasz tatusia dla nieślubnego dzieciaka, że wciskasz go
pierwszemu lepszemu, który się akurat napatoczył?

- Nie! - wrzasnęła. - Jak śmiesz? To wcale nie tak. Dziecko jest
twoje, naprawdę.

- A kiedy zamierzałaś mnie o tym poinformować? Spędziliśmy ze
sobą jedną jedyną noc i to niemal trzy miesiące temu. Kiedy miałaś
zamiar mi zdradzić ten wielki sekret? Nie chciałaś mnie więcej oglądać i
to dziecko, nawet jeśli faktycznie jest moje, niczego by nie zmieniło.

- Nieprawda. - Pokręciła głową. - Sama się dopiero dowiedziałam.
Jeszcze wczoraj o niczym nie miałam pojęcia. Poszłam do ginekologa z
całkiem innego powodu. Na pewno byś się dowiedział, ale dopiero po
USG.

- Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

- To prawda - powiedziała bezbarwnym głosem, - Twoja sprawa, co
z nią zrobisz.

Paolo podszedł do okna i przejechał dłonią po ciemnych włosach.

- Nie wiem, jak mogło do tego dojść - mruknął. - Mówiłaś przecież,
że się zabezpieczasz.

- Wiem. - Jej głos niebezpiecznie zadrżał. - Myślałam, że z całą
pewnością nie zajdę w ciążę.

- Zapewniałaś mnie o tym!

- Zgadza się, ale zauważ, że nie raczyłeś zapytać wcześniej, tylko
dopiero po fakcie. Potem też nie wkładałeś prezerwatyw.

- Bo rzekomo byłaś zabezpieczona.

- Przepraszam, pomyliłam się.

- No nie da się ukryć!

- Masz rację. Zaczynam myśleć, że tamtej nocy to nie była jednak
ani pierwsza, ani najgorsza z moich pomyłek. - Helene westchnęła i
poprawiła torbę na ramieniu. - Naprawdę muszę iść.

Chciała go wyminąć, ale nagle poczuła dotyk jego ręki na łopacie.

- Nie tak szybko. - Wbił w nią surowe spojrzenie. - Jeśli to moje dziecko...

- To jest twoje dziecko! Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Uwierz mi wreszcie.

Mogę się tylko modlić o to, żeby nie odziedziczyło po tobie charakteru.

Zamrugnął powiekami, słysząc tę złośliwość.

- Wobec tego idę z tobą.

- Wiesz, myślałam, że postępuję właściwie, ale zaczynam żałować, że ci powiedziałam. Szkoda, że nie zszedłeś tymi schodami, nie zniknąłeś z mojego życia z przekonaniem, że zabawiałam się nie tylko z tobą, ale i z innymi. A wiesz, dlaczego żałuję? Bo w tej chwili nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. A już na pewno nie chcę, żebyś mi towarzyszył.

- Za późno - mruknął, prowadząc ją w stronę wind. - Skoro zapragnęłaś przewrócić moje życie do góry nogami, to chyba powinnaś była przewidzieć, że zacznę się koło ciebie kręcić.

Wciąż trzymał rękę na jej łopatce, kiedy wychodzili z windy na parterze. Na ich widok portier wyprężył się jak struna.

- Winston - odezwał się Paolo, zanim Helene w ogóle zdążyła otworzyć usta. - Potrzebujemy taksówki. Pani Grainger poda ci adres, pod który się udamy.

- Tak jest, panie Mancini. Z wielką chęcią pomogę.

Helene nie miała czasu zapytać, co się dzieje, gdyż dosłownie po paru sekundach Winston wrócił. Pod wejście podjechała taksówka.

- Cieszę się, że mogłem państwu pomóc. Panie Mancini, proszę mieć oko na mojego wnuka. Pewnego dnia zostanie świetnym prawnikiem, sam się pan przekona.

- Wiem. - Paolo wręczył portierowi napiwek, bez wątpienia nie pierwszy tego dnia. - To jeden z naszych najlepszych stażystów.

Już w taksówce zdjął wreszcie rękę z łopatki Helene. Demonstracyjnie się wzdrygnęła.

- O naiwności. A ja się zastanawiałam, jak pokonałeś ochronę - wymamrotała.

Paolo uśmiechnął się półgębkiem i wbił spojrzenie w ulicę za szybą.

- I bez tego znalazłbym jakiś sposób.

W to nie wątpiła. Już drugi raz zdołał minąć ochronę, żeby się dostać bezpośrednio pod jej drzwi. Ciekawe, czy gdyby naprawdę chciała, udałoby jej się usunąć go ze swojego życia?

Przez całą drogę Paolo milczał ponuro, a Helene przygryzała wargę. Jeszcze godzinę temu jej największym problemem było dotarcie do kliniki z pełnym pęcherzem. Teraz jednak mogła myśleć jedynie o reakcji Paola. Czego oczekiwał? Czego zażąda? Dopiero co ledwie zdołała się pogodzić z myślą, że będzie miała dziecko, a teraz jeszcze to. Paolo pragnął rodziny, tyle akurat wiedziała. Co naturalnie niekoniecznie oznaczało, że będzie chciał mieć dziecko z kobietą, z którą właśnie się rozwiódł.

- Nie musisz ze mną iść - oznajmiła, gramoląc się z taksówki tuż przed wejściem do kliniki. - Może zaczekasz tutaj?

- Mowy nie ma. - Wysiadł i złapał ją za ramię. - Idę z tobą.

Uniosła brodę i popatrzyła na niego. Stał pod słońce, więc nie widziała jego miny, ale nie ulegało wątpliwości, że był wściekły.

- Dam ci znać, co i jak - dodała.

- Z całym szacunkiem, ale wolę usłyszeć to od fachowca. Chętnie sam zadam kilka pytań.

Jęknęła w duchu. Była pewna, że pierwsze pytanie bez pudła będzie dotyczyło ojcostwa. Po co, do diabła, prosiła go, żeby z nią poszedł? Nie chciała, aby jej pierwszy wizualny kontakt z maleństwem zakłóciła obecność kogoś, kto zamierzał urządzić z gabinetu lekarskiego pole bitwy.

Kiedy pociągnął ją niedelikatnie ku drzwiom kliniki, coś w niej pękło. Wyszarpnęła rękę.

- Nie musisz mnie prowadzić, sama dam radę wejść - wycedziła. - Nie bój się, nie zamierzam uciekać.

Nic nie odpowiedział, tylko ruszył przed siebie po schodach. Poszła za nim, wolniej, przytrzymując się poręczy. Jeszcze chwila, powtarzała sobie, jeszcze chwila, a pozbędę się tego nieznośnego ucisku na pęcherz.

Kiedy dotarła do drzwi, ujrzała, że Paolo czeka tam na nią. Gdyby jego można się było pozbyć równie łatwo!

- Co się dzieje? - zapytał, po raz pierwszy z autentyczną troską w

głosie. - Wyglądasz tak, jakbyś cierpiała.

- Bo cierpię!

- Dlaczego? Co jest? - spanikował. - Zawołać lekarza?

Wyprostowała się. Marzyła o tym, żeby się usunął z drogi i żeby mogła wejść do środka.

- Gdybyś miał w pęcherzu tyle płynu co ja, też byś potrzebował lekarza. - Usiłowała go wyminąć i jednocześnie nie wdychać zapachu jego wody kolońskiej. - Przepuścisz mnie?

Nawet nie dopuścił jej do recepcjonistki, tylko z miejsca zaczął wykrzykiwać polecenia, Helene skręcało z zażenowania, miała ochotę przeprosić pracowników kliniki. O dziwo, zachowanie Paola odniosło pozytywny skutek, gdyż chodzili jak w zegarku. Jednak na widok wózka inwalidzkiego Helene nie wytrzymała.

- Nie jestem kaleką! - ryknęła z całej siły. Nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, bo wszyscy byli zbyt zajęci słuchaniem poleceń Paola.

Została przewieziona do przebieralni, gdzie zdjęła ubranie i włożyła szpitalną koszulę. Po chwili przyszedł po nią lekarz. Paolo ruszył za nimi.

- Proszę nie wchodzić. - Lekarz stanął w drzwiach gabinetu, tarasując przejście. - Za chwilę dam panu znać, czy wszystko w porządku.

- Słucham? - spytał Paolo lodowato. - Dlaczego nie miałyby być w porządku?

- To rutynowe badanie, nie ma się czym przejmować.

- Ale co mogłoby być nie tak?

- Miałam krwawienie - przyznała Helene, po czym natychmiast zaczęła go uspokajać: - To nie problem, ale trzeba sprawdzić, czy ciąża się prawidłowo rozwija.

- Otóż to - przytaknął lekarz. - Kiedy już to potwierdzimy, zaprosimy pana na oglądanie potomka. A teraz przepraszam, musimy już zacząć.

Paolo odwrócił się na pięcie. Jego mina dobitnie świadczyła o tym, że bardzo mu się nie podoba postępowanie lekarza.

- Pierwsze dziecko? - spytał lekarz, pomagając jej się położyć i

przygotowując sprzęt. - Tata wydaje się trochę spięty.

„Spięty” było zdecydowanie zbyt łagodnym słowem na opisanie obecnego stanu Paola. Helene miała przynajmniej cały dzień na oswojenie się z myślą o ciąży, a on nie miał nawet godziny.

- Ma dużo problemów na głowie - mruknęła niezobowiązująco.

Dziesięć minut później lekarz otworzył drzwi, a Paolo wtargnął do gabinetu niczym byk na arenę. Wyglądał tak, jakby lada moment z jego nozdrzy miała buchnąć para.

- I co? - spytał.

Lekarz poprawił monitor, żeby Paolo mógł wszystko dobrze widzieć.

- Niech pan sam zobaczy. - Dotknął głowicą USG brzucha Helene.

Paolo wiedział, że powinien się wpatrywać w ekran, ale bardzo mu się nie podobało, że obcy mężczyzna dotyka ciała Helene, choćby niebezpośrednio. Jej brzuch pokryty był śliską, połyskliwą substancją. Zacisnął zęby. Tak dobrze pamiętał jej jasną, gładką skórę... Od tamtej pamiętnej nocy w Paryżu myślał o niej codziennie. Do tego zapragnął jej teraz. Mimo że była w ciąży, może nawet z nim, nie potrafił opanować pożądania.

- Oto pańskie dziecko - usłyszał nagle głos lekarza.

Te słowa ściągnęły go na ziemię. W końcu popatrzył na ekran. To było niesamowite, jak dobrze widział to maleńkie dziecko: miało skrzyżowane nóżki i rękę przy policzku.

- Niezwykłe - szepnęła Helene i zamilkła. Nie była w stanie dodać nic więcej.

- Ile ma tygodni? - zapytał Paolo i wstrzymał oddech.

- No cóż... - Lekarz poprawiał ustawienia monitora, żeby obraz jeszcze się wyostrzył. - Nie da się tego oszacować z dokładnością do jednego dnia, ale myślę, że możemy założyć, że ten malec ma około dwunastu tygodni. Zgadza się?

- Zgadza - wyszeptała Helene niemal niedosłyszalnie.

Paolo poczuł, że kręci mu się w głowie. A zatem to faktycznie było jego dziecko. Musiało być jego. To on przekazał mu geny!

- Co to? - zapytał, wskazując migoczący kształt na ekranie.

- To serce pańskiego dziecka.

- *Dio...* - mruknął z autentycznym zdumieniem. Serce jego dziecka,

już żywe, już bijące. To go niemal przerastało.

- Panie Grainger, czy chce pan zdjęcie dziecka do domu?
- Ależ nie - zaprotestowała od razu Helene. - Nie jesteśmy mał...
- Moja żona ma na myśli to, że po ślubie zachowała panińskie

nazwisko - przerwał jej natychmiast Paolo i czule poklepał po ręce. - Ja noszę nazwisko Mancini.

- O co ci chodziło? - zapytała, kiedy na powrót znaleźli się w jej mieszkaniu. - Po co to udawanie, że jesteśmy mężem i żoną?

- Jakie znowu udawanie? Jesteśmy małżeństwem od lat.
- A rozwód? Podpisałam dokumenty parę miesięcy temu. Z

pewnością się już uprawomocnił.

- Pewnie by tak było. - Wzruszył ramionami.
- Co ty wygadujesz? Przecież złożyłeś te dokumenty, prawda?

Zapadło milczenie i wyglądało na to, że Paolo nie ma najmniejszego zamiaru go przerywać. Helene powoli pokręciła głową.

- Czyli ich nie złożyłeś - wycedziła. - Dlaczego, na litość boską? Odniosłam wrażenie, że bardzo ci zależy na pośpiechu.

Popatrzył na nią lodowato, a ona nie miała pojęcia, o co mu chodzi. W końcu ten rozwód nie był jej pomysłem. To nie ona dobijała się do jego drzwi w środku nocy, żeby jak najszybciej się rozwieść.

- Nie miałem czasu. Musiałem wrócić do Stanów i skończyć ważną sprawę.

- Czyli formalnie biorąc, wciąż jesteśmy małżeństwem?
- Formalnie tak. Podeszła do okna i wyjrzała.

A zatem nadal była żoną Paola. Dlaczego więc tak strasznie mu się wtedy spieszyło do rozwodu? Nic z tego nie rozumiała. Przygryzła wargę.

- Kiedy wobec tego zamierzasz złożyć dokumenty? - zapytała.

Po chodniku dreptali ludzie, wymachując aktówkami lub torbami pełnymi zakupów, wyskakiwali też co chwila z niekończącego się morza żółtych taksówek. Wszyscy się dokądś spieszyli, zajęci własnymi sprawami. A jednak w wynajętym mieszkaniu Helene czas zdawał się płynąć w całkiem innym tempie, znacznie wolniej.

W pewnej chwili Paolo podszedł do niej. Ujrzała jego odbicie w szybie. Jego ręce powędrowały w jej kierunku, lecz nagle zawisły w

powietrzu i opadły.

- Jakie masz plany? - zapytał.

Odwróciła się ku niemu, zdumiona tym pytaniem.

- Nie rozumiem.

- Zrezygnujesz z pracy?

- Niby dlaczego? Uwielbiam swoją pracę.

- Zamierzasz urodzić to dziecko? - Jego ton jednoznacznie sugerował, jakiej odpowiedzi oczekuje. Inna nie wchodziła w grę. W porządku, tylko dlaczego z góry zakładał, że Helene ma złe zamiary?

- Najpierw sugerujesz, że wskakuję do łóżka każdemu facetowi, który mi się nawinie, a potem usiłuję wmówić jednemu z nich ojcostwo, a teraz z kolei uważasz, że byłabym w stanie przerwać życie dziecka, które oboje widzieliśmy na monitorze. To dziecko to nie jest jakieś mgliste wyobrażenie. Ono żyje, ma serce, mózg i palce. Jak w ogóle możesz myśleć, że chciałabym zniszczyć to, co udało nam się stworzyć, choćby i przypadkiem? - Powoli wypuściła powietrze z płuc. -

Najwyraźniej masz o mnie wyjątkowo niskie mniemanie.

- Mówisz takie rzeczy, zgrywasz się na szlachetną matkę, a jednak zamierzasz pracować.

- Tak długo, jak zdołam. Owszem.

- A co z dzieckiem?

Helene cofnęła się o kilka kroków. Musiała zwiększyć dystans między sobą a Paolem.

- To ciąża, Paolo. Nie choroba. Nie ma żadnego powodu, dla którego nie miałabym pracować przynajmniej do siódmego lub ósmego miesiąca. Bardzo wiele kobiet tak robi.

- Ale nie wtedy, kiedy mają urodzić moje dziecko!

- Ach tak? A o jakiej dokładnie liczbie kobiet rozmawiamy?

Dopiero po zadaniu tego pytania uświadomiła sobie, że zabrzmiało zupełnie idiotycznie. Nie miał dzieci, gdyż nie mógł się z nikim związać - ożenił się z nią, żeby ją chronić przed Khaledem.

Helene ukryła twarz w dłoniach i odetchnęła głęboko.

- Przepraszam, Paolo, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Zrozum jednak, naprawdę nic mi się nie stanie.

- A te problemy, o których wspominałaś? Chociażby krwawienie?

- Dzisiejsze USG wykazało, że nie dzieje się nic złego. Zresztą słyszałeś opinię lekarza. Jego zdaniem krwawienie wynikało z przyczyn hormonalnych. Dlatego nie ma powodu, żebym zrezygnowała z pracy, przynajmniej na razie.

- A po narodzinach dziecka? Jak sobie poradzisz zupełnie sama? Znów odwróciła się do niego plecami.

- Nie wiem... Wezmę urlop macierzyński. Nie miałam czasu się nad tym zastanowić. To wszystko dzieje się zbyt szybko. Coś na pewno wymyślę.

- Nie fatyguj się. Ja już mam rozwiązanie.

Te słowa sprawiły, że przeszył ją dreszcz. Paolo wydawał się zbyt pewny siebie i poczuła, że sytuacja zaczyna jej się wymykać spod kontroli.

- Bardzo chętnie się zapoznam z twoim punktem widzenia - oświadczyła lekko drżącym głosem. - W końcu to również twoje dziecko. Nie ma powodu, dla którego nie mielibyśmy wspólnie czegoś postanowić.

- Nie ma takiej potrzeby. Moje wyjście jest jedynym słusznym.

- Słucham?

- Zamieszkasz ze mną w naszej rodzinnej wili w Mediolanie.

Sprawa niemal dobiegła końca, pora, abym wracał do domu. Dostaniesz wszystko, czego ci będzie potrzeba. Zadbam o ciebie i o dziecko.

- Paolo, to nie jest dobre wyjście. Mieszkam w Paryżu. Nasz rozwód uprawomocni się tuż po tym, jak złożysz dokumenty.

- No to ich nie złożę - oświadczył.

- Dlaczego?

Podszedł bliżej i stanął tuż przed nią. Na jego ustach błąkał się zwycięski uśmiezek. Wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał Helene po policzku.

- To proste - powiedział. - W świetle prawa jesteśmy małżeństwem. I... - zawiesił na moment głos - na razie tak pozostanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie rozumiem. - Helene cofnęła głowę i pokręciła nią powoli. Usiłowała stłumić iskierkę nadziei, która rozbłysła po tych nieoczekiwanych słowach. - Przecież to ty rozpocząłeś procedurę rozwodową, a teraz doszedłeś do wniosku, że jednak ci na tym nie zależy?

- Trzeba wziąć pod uwagę nowe okoliczności. Nie chcę, żeby moje dziecko było bękartem. Pozostaniemy małżeństwem, przynajmniej do czasu jego narodzin.

Zrozumiała natychmiast. Jego nagłe zainteresowanie utrzymaniem tego związku nie miało nic wspólnego z nią. Po prostu chronił swoje dziecko. To wcale nie oznaczało, że przemyślał sprawę i już nie chciał rozwodu. Wyrok się nie zmienił, jedynie nastąpiło odroczenie. Przepelniło ją rozczarowanie. Chociaż logika podpowiadała jej, że nie mogło być inaczej, irracjonalnie pragnęła, żeby zrezygnował z rozwodu z zupełnie innego powodu.

- O czym myślisz?

To pytanie wyrwało ją z zadumy.

- O tym, że sporo oczekujesz, żądając, żebym zrezygnowała z życia w Paryżu i zamieszkała z tobą - odparła. - Tylko dlatego, że jestem w ciąży. Paolo uniósł brew i przechylił głowę.

- A ty nie oczekiwałaś sporo, prosząc mnie dwanaście lat temu o to, żebym uratował cię przed niechcianym małżeństwem?

- Nie próbuj grać na moim poczuciu winy. To zupełnie inna sytuacja. Żyłeś, jak chciałeś, nie oczekiwałam od ciebie, że razem zamieszkamy.

- To bardzo podobna sytuacja. Oddałem ci przysługę. Ciągnęło się to przez dwanaście lat. Nie sądzisz, że to mnie kosztowało sporo wyrzeczeń? Kto wie, gdzie bym się teraz znajdował, gdyby nie moje

małżeństwo z tobą.

Boże, pomyślała i zacisnęła powieki. Oczywiście, miał rację. Zrezygnował ze ślubu z Sapphire, kobiety, którą kochał, zanim została mu odebrana. Helene wiedziała, że przez nią Paolo stracił najbliższą sobie osobę i nie miała prawa zachowywać się jak ofiara. Przecież nie z jego winy zaszła w ciążę. Sama go zapewniła, że nie ma żadnego ryzyka. Pomyślała, że powinna wreszcie zejść z piedestału.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie chciałam...

- Wobec tego zrób coś dla mnie. I dla naszego dziecka. - Jego oczy błysnęły groźnie. - Za sześć miesięcy, po porodzie, dostaniesz ten swój upragniony rozwód.

Niemal wysyczał ostatnie słowa, a ona zadrzała.

- A jeśli nie zechcę zrezygnować z pracy? - zapytała pewnym siebie, jak miała nadzieję, tonem.

- Jeśli nie przyjadę do Mediolanu?

- Wystąpię o wyłączną opiekę nad dzieckiem. Stracisz je.

W to nie wątpiła. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Paolo był doskonałym prawnikiem, a do tego miał wpływy. Przegrałaby z nim z kretesem, mimo że była biologiczną matką dziecka. Czy naprawdę był aż tak bezlitosnym człowiekiem?

- Nie odebrałbyś mi mojego własnego dziecka! - wrzasnęła.

Uniósł rękę, żeby ją uciszyć.

- Nie musi tak być. Powinniśmy tylko stworzyć wrażenie, że jesteśmy prawdziwą rodziną. Chyba zdołasz tyle zrobić do porodu?

Rodzina. Obecnie to słowo wydawało jej się niemal nieznane. Dawno, dawno temu sądziła, że należy do rodziny, ale wszystko skończyło się z chwilą, w której ojciec Helene zaaranżował jej małżeństwo. Wtedy właśnie zrozumiała, że nigdy nie była członkiem rodziny, tylko raczej majątkiem, przedmiotem, który można sprzedać temu, kto zaoferuje najwyższą cenę. Od tamtego czasu była sama. Pewnie dlatego perspektywa rodziny, czy choćby jej namiastki, nagle wydała się Helene bardzo kusząca.

- Chcesz, żebyśmy się zachowywali jak rodzina, ale właściwie dlaczego?

- Moja matka się starzeje. Marzy, żebym się ustatkował i ożenił.

Pragnie mieć więcej wnuków.6

Teraz mogę spełnić jej marzenie. Zapewniam cię, że jej radość nie będzie miała granic, kiedy się dowie, że mam żonę, i że na dodatek moja żona spodziewa się dziecka.

- A później? Po porodzie?

Serce łomotało jej w piersi. Nadeszła chwila prawdy. Chyba nie będzie nalegał, żeby zostawiła swoje nowo narodzone dziecko i wróciła samotnie do Paryża? Żadna matka nie byłaby do tego zdolna.

- No tak - westchnął i pokiwał głową. - Będzie rozczarowana, że to małżeństwo nie przetrwało, ale pocieszy się wnukiem. Ból szybko minie.

Helene wstrzymała oddech. A co z jej bólem? Brak akceptacji Paola już zaczął jej się dawać we znaki. Zastanawiała się, ile jeszcze zniesie. Najpierw noc poślubna, dwanaście lat później ten desperacki pośpiech, żeby się rozwieść, i jakby to nie wystarczyło, planował jeszcze pozbyć się jej jak najszybciej po porodzie.

- Kiedy będę mogła widywać dziecko?

- Będiesz miała prawa do wizyt jak każdy rozwiedziony rodzic.

- Czyli chcesz, żeby dziecko zostało z tobą?

- No, to chyba jasne. - Wzruszył ramionami. - Poza tym tylko by ci przeszkadzało w karierze. Wiem, że zbyt ci na niej zależy, żebyś do tego dopuściła.

- W twoich ustach to brzmi tak, jakbym była gotowa zaniedbywać dziecko w imię kariery. Poza tym wątpię, żebyś ty zrezygnował ze swojej.

- Jesteś sama. Kto się zajmie maluchem, kiedy będziesz w pracy?

- Są żłobki, przedszkola, opiekunki...

- Nie życzę sobie, żeby moje dziecko wychowywali obcy ludzie! W Mediolanie, pod moją nieobecność będzie miało rodzinę, moją matkę, kuzynów. Czy naprawdę nie widzisz, że tak będzie dla niego lepiej?

- Zdaje się, że nie pozostawiasz mi wyboru.

- To najlepsze rozwiązanie.

- Nie! Może najlepsze dla ciebie, ale nie dla mnie ani dla dziecka.

- Jest najlepsze dla nas wszystkich. Spójrz na to w ten sposób - dodał. - Przez dwanaście lat tkwiłem w czymś w rodzaju małżeństwa z rozsądku. Proszę cię teraz jedynie o ułamek tego czasu. Pół roku w

rodzinie z rozsądku. Pół roku w porównaniu do dwunastu lat to chyba niezbyt wielkie żądanie?

A jednak żądał. Im bardziej zbliżał się dzień wyjazdu, tym mocniej była o tym przekonana. Paolo zajął się rezerwacją lotów i wypowiedzeniem najmu nowojorskiego mieszkania, a do tego jeszcze zarezerwował wizyty u mediolańskich położników, słynnych włoskich specjalistów. Właściwie poza spakowaniem swoich rzeczy i uporządkowaniem niektórych spraw Helene nie miała nic do roboty. Niosąc naręcze książek do pudła, na moment przystanąła i wyjrzała na park.

O niczym nie zapomniał, dopilnował nawet jej podania z prośbą o bezpłatny urlop. Zrobił wszystko, żeby przypadkiem nie zmieniła zdania w kwestii pracy już po powrocie do Europy.

Zawładnął jej życiem.

Za dwa dni lecieli do Mediolanu, gdzie miała na pół roku zamieszkać w willi rodziny Mancinich i udawać radosną, świeżo poślubioną żonkę Paola. Prawdziwą, nie tylko na papierze. Nie była pewna, czy zdoła to zrobić. Nie była nawet pewna, czy w ogóle lubi Paola. Zniknął mężczyzna, który kilka miesięcy wcześniej pojawił się w jej paryskim mieszkaniu. Zastąpił go rozżłoszczony obcy facet, który zwał na nią winę za wszystko, co poszło nie tak w jego życiu, od utraty Sapphire począwszy, na nieplanowanej ciąży skończywszy.

A może faktycznie była za to odpowiedzialna? Może musiała odbyć pokutę - pół roku w towarzystwie jego i jego rodziny? To nie był krótki wyrok, uznała, wkładając książki do kartonu. To było dożywocie.

Przeszła do sypialni i kiedy przekładała kolczyki z szuflady toaletki, natknęła się na małe puzderko z koralami *cloisonne*. Dostała ten drobiazg jeszcze w dzieciństwie. To w nim ukryła obrączkę otrzymaną od Paola w dniu ślubu. Jego sygnet. Wsunęła go na palec i patrzyła, jak hebanowy kamień natychmiast się przekręcił. Uśmiechnęła się do siebie. Sygnet był na nią o wiele za duży.

Tak bardzo się przejęli ucieczką i ślubem, że zupełnie zapomnieli o obrączkach. Kiedy urzędnik poprosił o nie podczas krótkiej ceremonii, zapadła cisza. Młodzi wymienili zdumione spojrzenia i natychmiast zaczęli szukać czegoś, co nadawało się na obrączki. W końcu Paolo

ściągnął sygnet z palca.

Helene popatrzyła na sygnet. Po ślubie usiłowała go zwrócić, ale Paolo zapewnił ją, że teraz należy do niej. Nosiła go na kciuku, nawet w nim spała. Dopiero później, gdy omal go nie zgubiła i odnalazł się dopiero po kilku dniach w kącie pokoju, zamknęła go w szkatułce.

Westchnęła i odłożyła sygnet na miejsce. Należał do przeszłości, do czasów, gdy zjawił się Paolo, jej rycerz w lśniącej zbroi, i uratował ją przed niechcianym małżeństwem z człowiekiem, do którego nie czuła nic oprócz nienawiści. Teraz jednak dawny wybawca zjawił się ponownie, żeby odebrać dług. Już nie był jej rycerzem, stał się jej Nemezis, zmuszał ją do kolejnego niechcianego związku.

W zamku zachrobotał klucz, a Helene zacisnęła zęby. Winston bez mrugnięcia okiem załatwił klucz dla Paola. Najwyraźniej z góry założył, że Helene nie będzie miała nic przeciwko temu. Trudno mu się było dziwić. Jak dotąd nie zauważyła, by ktokolwiek odmówił czegokolwiek Paolowi Manciniemu.

Stanął w drzwiach.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił. - Położyła szkatułkę na stosiku rzeczy, które zamierzała zabrać ze sobą jako bagaż podręczny.

- Czego?

- Żebyś nie otwierał drzwi kluczem. Mogłeś zapukać.

- A gdyby się działo coś złego? Gdybyś nie mogła podejść do drzwi? Wtedy byłabyś mi wdzięczna, że otworzyłem je kluczem.

- Nic się nie stanie. Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć?

- Jesteś w ciąży, więc nigdy nie wiadomo.

- Posłuchaj, Paolo, miliony kobiet na całym świecie co roku rodzą dzieci i niczym się nie przejmują.

- Jedne się nie przejmują, inne się przejmują. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy narażać bezpieczeństwo mojego dziecka.

Westchnęła głośno i demonstracyjnie. Kłótnie z nim nie miały żadnego sensu. Paolo już dawno uznał, że Helene brakuje jakichkolwiek kwalifikacji do tego, żeby sama się zajęła swoją ciążą, i z pewnością nie zamierzał zmieniać zdania.

Podszedł do jej garderoby, otworzył ją i zlustrował wzrokiem zawartość.

- Sporo pracy przed tobą - zauważył.
- Wcale nie, szybko się z tym uwinę.
- Nieprawda. Przyślę kogoś.

Zanim zdążyła zaprotestować, wyciągnął komórkę i po chwili podniesionym głosem wyrecytował kilka poleceń. Helene nie posiadała się z oburzenia.

- Słuchaj, nie musisz żyć za mnie - warknęła nieuprzejmie.
- Jesteś strasznie powolna. Poza tym chcę cię zabrać w jedno miejsce. Musimy dopilnować pewnej sprawy. Rzeczy zostaną spakowane pod naszą nieobecność.

- Jakiej sprawy?
 - Zobaczysz. Włóż płaszcz. Nie chcę, żebyś się przeziębiła.
- Puściła to mimo uszu i poszła do drzwi, po drodze chwytając torebkę.
- Nie włożę płaszcza - oznajmiła. - Jest piękny dzień.
 - Bierz płaszcz!

Wydęła usta, słysząc ten ton, ale nic nie powiedziała. Marzyła o tym, by wykrzyczeć mu w twarz, jak bardzo ma go dosyć. Jak w ogóle mogło jej kiedykolwiek przyjść do głowy, że coś do niego czuje? Jak mogła żywić jakiegokolwiek nadzieje od tamtej nocy w Paryżu? Ten człowiek był po prostu antypatyczny. Odbierał jej całą radość życia, całą radość z ciąży i perspektywy macierzyństwa.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, kiedy siedzieli już w taksówce sprowadzonej przez Winstona.
- Niedaleko - odparł.

Minęli Pięćdziesiątą Dziewiątą, stoiska pod południowym murem Central Parku, a potem wjechali na Piątą Aleję. Auto wkrótce przystanęło.

- Jesteśmy na miejscu? - zapytała ze zdziwieniem. - Mogliśmy pójść pieszo.

- Nie zamierzam niepotrzebnie ryzykować - mruknął, płacąc kierowcy.

- No jasne, kilometrowy spacer to wręcz śmiertelne ryzyko.

Nie słuchał jej jednak, tylko popchnął ku imponującemu budynkowi z piaskowca. Uniosła głowę i od razu zobaczyła charakterystyczny napis: Tiffany.

- Co my tu robimy? - zapytała ze zdumieniem.
- Musisz dostać coś, dzięki czemu będziesz wyglądała na moją żonę.

Matka z pewnością tego oczekuje.

Wyglądała na żonę? Przegrana sprawa. Czy naprawdę nie rozumiał, że żaden, nawet najpiękniejszy pierścionek, nikogo nie zwiedzie? Że trzeba czegoś więcej niż świecidełka na palcu, by ludzie pomyśleli, że mają do czynienia z zakochaną parą?

- Nie rozumiem - powiedziała, wchodząc do środka. - Sądziś, że bryłka złota magicznie przemieni nas w idealne małżeństwo?

Prychnął z dezaprobatą i poprowadził ją wśród tłumów ludzi na parterze.

A może właśnie o to mu chodziło? Może chciał, żeby wyglądali na nieszczęśliwych - cierpiący mąż i kapryśna żona. Niemal słyszała, jak Paolo uskarża się na swojego pecha. Nic dziwnego, że to małżeństwo tak szybko się zakończy.

Chyba na nich czekano, gdyż Paolo zamienił słowo z jednym z ekspedientów, po czym wprowadzono ich do urządzonego z wielkim smakiem pomieszczenia na prywatną konsultację. Helene odniosła wrażenie, że znajdują się tam najpiękniejsze klejnoty świata.

- W jakim stylu pierścionka zaręczynowego pani oczekuje, pani Grainger? - spytał konsultant, gdy Helene i Paolo usiedli.

- Och... - Zdziwiło ją, że ma cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie. Zważywszy na zachowanie Paola, oczekiwała raczej, że sam coś wybierze i jej wręczy.

A zresztą wcale nie potrzebowała zaręczynowego pierścionka. Nigdy nie byli zaręczeni. Zabrakło na to czasu. Po co jeszcze jeden niepotrzebny wydatek?

- Wystarczy mi ślubna obrączka, dziękuję - oznajmiła stanowczo. W końcu byli już po ślubie.

Konsultant przeniósł spojrzenie na Paola.

- Moja narzeczona jest zbyt skromna - powiedział Paolo. - Oczywiście, że musi mieć pierścionek zaręczynowy. - Popatrzył na biżuterię w gablotce i wyciągnął palec. - Co powiesz na coś takiego?

Omam nie jęknęła z zachwytu, gdy spojrzała na pierścionek. Był niezwykły. Olśniewał trzema brylantami osadzonymi w białym złocie.

Helene nie wątpiła, że cena klejnotu również jest powalająca.

- Raczej nie - mruknęła. - Może coś skromniejszego.
- Zmierz - upierał się Paolo. Konsultant natychmiast wyjął pierścioneł z gablotki i wsunął go na palec Helene, zanim zdążyła zaprotestować.

Wyglądał oszłamiająco, migotał przy każdym ruchu dłoni. Pomyślała jednak, że taki klejnot powinna nosić zakochana kobieta, jako dar od zakochanego w niej mężczyzny. Nie pasował do osoby, która miała przeżyć najbliższe pół roku w kłamstwie.

- Nie, jednak nie. - Z żalem zerknęła na brylanty. - Co jeszcze...
- Nie - przerwał Paolo. - Weźmiemy ten. I do tego obrączkę.
- Nie możesz! - zaprotestowała.
- Już postanowiłem.

Konsultant oddalił się pospiesznie, żeby sfinalizować transakcję, zanim jedno z nich się rozmyśli. Helene patrzyła za nim i nagle uderzyła ją pewna myśl.

- A ty nie kupisz sygnetu zaręczynowego dla siebie? - Przeniosła wzrok na Paola.

Wstał.

- To nie będzie konieczne - mruknął tylko i wyszedł z pomieszczenia.

Jasne, że nie było konieczne. Podobnie jak kupowanie pierścionka dla niej, a jednak to go nie powstrzymało. Ale sam nie zamierzał nosić nic, co podkreślałoby łączącą ich więź. Najwyraźniej nie chciał mieć żadnej pamiątki po tym małżeństwie. Przepelniona frustracją ruszyła do przeciwległej ściany. Choć otaczały ją przepiękne klejnoty, nawet na nie nie patrzyła, dopóki nagły błysk nie przyciągnął jej spojrzenia. Piękny kryształ w kształcie serca, w rozmaitych odcieniach czerwieni, był tak skromny, a jednocześnie intrygujący, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

Padło, który stał po drugiej stronie, od razu zauważył jej zainteresowanie. Oddalił się wcześniej dlatego, że tylko z pewnego dystansu potrafił kontrolować swoje pożądanie. Teraz dyskretnie przyglądał się Helene, marząc, żeby zedrzeć z niej ubranie i dotykać jej nagiego ciała. Stłumił jęk. Wiedział, że musi poczekać. Nie zamierzał

robić nic aż do chwili, w której lekarz stwierdzi, że to w żaden sposób nie zagraża dziecku. Helene będzie przecież przez pół roku mieszkała w jego wili, będzie należała do niego, w całym tego słowa znaczeniu.

Podszedł nieco bliżej, udając sam przed sobą, że interesuje go to, co przyciągnęło jej uwagę. Opuścił wzrok. To był tylko przycisk do papieru, zwykła rzecz, niemniej na swój sposób intrygująca. Z czymś mu się kojarzyła...

Wtedy sobie przypomniał. USG, przeźrocyste ciało, struktura kostna, i najbardziej zdumiewająca rzecz ze wszystkiego - małe bijące serce.

Serce jego dziecka.

- *Il cuore del mio bambino* - szepnął cicho.

Drgnęła i odwróciła głowę. Jej usta rozchyliły się nieco, gdy dostrzegła, jak blisko stał Paolo. W tym samym momencie on po raz pierwszy zauważył cienie pod jej oczami i napięcie ust. Ściągnął brwi. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, konsultant zasygnalizował, że wszystko gotowe.

Paolo odszedł bez słowa i sfinalizował transakcję.

Helene z trudem odzyskała oddech. Stał tak blisko, zbyt blisko. Od dawna już nie spoglądał na nią w ten sposób. Wyraźnie wyczuła jego pożądanie. Od razu przypomniała sobie tamtą noc w Paryżu i namiętność, która ich połączyła. Ostatnio częściej widywała w jego oczach wrogość i złość oraz lodowatą obojętność, dlatego ta nagła zmiana nastawienia kompletnie zbiła ją z tropu.

Co mu chodziło po głowie?

Westchnęła głęboko. Żałowała, że nie zachował lodowatej obojętności. Jeśli naprawdę chciał rozwodu za pół roku, zdecydowanie nie potrzebowała ponownego rozniecania ognia, który ich połączył kilka miesięcy temu. Dla niego to nic nie znaczyło, zaspokajał w ten sposób swoje fizyczne potrzeby. Dla niej było to znacznie ważniejsze. Zbyt wiele by ją to kosztowało.

Chciała, żeby jej nienawidził, wtedy i ona odpłaciłaby mu tym samym. Tylko w takim wypadku mogłaby wyjść z twarzą z tej sytuacji. I tak tego rodzaju układ był dla niej potworny. Na myśl o tym, że będzie się musiała rozstać ze swoim dzieckiem, wstrzymała oddech.

Jak, do cholery, miała sobie z tym poradzić?

Nie mógł jej do tego zmusić. Przecież chyba żaden normalny człowiek nie oczekiwał od kobiety, że po urodzeniu dziecka zwyczajnie zniknie, przekazując komuś innemu wszystkie obowiązki związane z wychowaniem potomka. To było po prostu nieludzkie.

Zamrugła, kiedy podał jej płaszcz. Odruchowo wsadziła ręce w rękawy i ruszyła ku wyjściu.

A zatem transakcja się dokonała. Signora Mancini bez wątpienia będzie pod wrażeniem klejnotów, którymi jej ukochany synek obrzucił swoją nowo poślubioną żonkę. I zapewne niesłychanie ją zmartwi, gdy rzeczona żona odejdzie, zostawiając maleńkie dziecko pod opieką ojca.

Nagle zrozumiała, skąd się bierze ta ekstrawagancja Paola. Naturalnie założył, że Helene zabierze brylanty ze sobą. Wtedy już cała jego rodzina zgodnie potępi ją w czambuł. Taki hojny mąż i taka samolubna i chciwa żona. Czuła koszmarny ucisk w gardle. Nie chciała tej biżuterii. Nie mogłaby jej nosić. Już miała ślubną obrączkę - jego sygnet. Nic więcej nie było jej potrzebne. Może i sygnet był bezwartościowy, zwłaszcza w porównaniu z dzisiejszymi cackami, ale przynajmniej Paolo dał go jej z potrzeby serca, a nie w ramach zapłaty.

- Już przy drzwiach wyrwała ramię z uścisku Paola i wypadła na ulicę, jakby nagle zabrakło jej tlenu.

- Stój! - Złapał ją niemal natychmiast. - Stój, powiedziałem!

- Nie! - Znów się wyrwała i pobięła w innym kierunku. Wiedziała, że teraz nie może się znaleźć w zamkniętej przestrzeni razem z Paolem. Potrzebowała świeżego powietrza i wolności. Skrzyżowała ręce na piersi. - Muszę się przejść.

Ruszyła w stronę parku. Było jej wszystko jedno, czy za nią szedł. Naturalnie szedł. Oddychając głęboko, przypomniała sobie, że przecież nie mogła się po nim spodziewać innego zachowania. Nie spuściłby z niej oka. W końcu nosiła w brzuchu jego dziecko.

Dogonił ją bez trudu już po kilku metrach.

- Niby dokąd się wybierasz? - warknął.

- Dokądkolwiek, byleby ciebie tam nie było - mruknęła, nie patrząc na niego i wędrując ku Pięćdziesiątej Dziewiątej.

Wiedziała, że daleko nie zajdzie, ale sam fakt, że mu się wyrwała,

choćby na moment, sprawił, że poczuła się wyzwolona.

- Złapię taksówkę.
- Łap sobie - odparła. - Ja idę pieszo.

Przepchnęła się przez tłum turystów ku południowo-wschodniej granicy Central Parku, gdzie stał długi sznur powozów. Po chwili znalazła się na jego czele. Jedna z dorożek właśnie odjeżdżała z grupką turystów, podkowy konia rytmicznie stukwały o bruk.

Nagle Helene poczuła nieodparte pragnienie, by wsiąść do dorożki. Nigdy nie miała okazji przejechać się po parku, a przecież jutro odlatuje do Europy. Zerknęła na Paola i już wiedziała, co robi. Ruszyła przed siebie. Woźnica od razu ich dostrzegł i zszedł z powozu na powitanie. Jego atłasowa kamizelka lśniła w promieniach popołudniowego słońca.

- Proszę pana? - W jego głosie słychać było silny irlandzki akcent. - Ma pan ochotę przewieźć tę piękną damę po parku?

Zanim jednak Paolo zdążył odpowiedzieć, Helene zrobiła krok do przodu i uśmiechnęła się promiennie do woźnicy.

- Dziękuję, chętnie - odparła bez wahania. - Myślę, że pan bardzo chce.

Pozwoliła, żeby woźnica pomógł jej wejść do dorożki. Gdy już usiadła, odwróciła głowę i ujrzała, że Paolo patrzy na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Wtedy naprawdę poczuła radość - dał się podejść. A przecież przywykł do tego, że to on wydaje rozkazy.

- Zdaje się, że chciałaś się przejść - powiedział obrażonym tonem.
- A teraz chcę się przejechać - oznajmiła.
- Wskakuj, nie będę czekała w nieskończoność.

Usłyszała głośny wybuch śmiechu, ale to nie Paolo tak się ubawił.

- Coś mi się zdaje, że ta pani dobrze wie, czego chce - mruknął woźnica i puścił oko do Helene.

Ponownie odpowiedziała mu radosnym uśmiechem. Paolo w milczeniu rozpiął marynarkę i usiadł koło Helene. Woźnica wspiął się na kozioł i chwycił lejce, po czym nimi potrząsnął.

- Jazda - powiedział, a koń posłusznie ruszył. Wjechali do parku przez szeroką bramę. Po chwili odgłosy miasta ucichły, gdy dorożka pokonywała okoloną drzewami aleję. Rude wiewiórki śmigwały między drzewami, a promienie słońca przebijające między liśćmi rysowały

dziwaczne wzory na ziemi.

Mimo obecności Paola Helene poczuła się zrelaksowana, właściwie po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się o ciąży. Zamknęła oczy i odchyliła się, głęboko wdychając aromatyczne powietrze. Dobrze było wyrwać się z domu i zastanowić nad ważnymi sprawami.

- Musimy omówić parę kwestii - oznajmił nagle Paolo, ale Helene postanowiła, że za nic nie da się wytrącić ze stanu błęgiego relaksu.

- Mów, skoro musisz - mruknęła, nie otwierając oczu.

- W twoim mieszkaniu warunki będą bardziej sprzyjające.

Otworzyła oczy.

- Wcale nie, jeśli twoi pachołkowie ciągle pakują moje rzeczy. Poza tym woźnica śpiewa, nic nie usłyszysz. Chyba że znowu zaczniesz się na mnie wydzierać.

Zacisnął zęby i wyraźnie widziała, że po prostu marzył o tym, żeby na nią nawrzeszczeć. Potem jednak zamrugnął powiekami i odetchnął głęboko. Po chwili spojrzał na nią.

- Dzwoniłem do matki, żeby ją powiadomić o naszym przybyciu. Mówiłem jej o dziecku.

- Jak to przyjęła? Paolo przechylił głowę.

- Naturalnie jest bardzo przejęta, chociaż wolałaby, żebyśmy wzięli ślub, zanim wypłynęła kwestia dziecka.

- Myślałam, że byliśmy małżeństwem, gdy zaszłam w ciążę?

- Nie ma potrzeby o tym wspominać, a już zwłaszcza moja matka nie powinna się dowiedzieć. Powiedziałem jej, że wzięliśmy ślub po wpływie impulsu, równo tydzień temu.

- Czyli teraz uważa, że po prostu zabrakło mi rozsądku, żeby się zabezpieczyć, a ty, jako człowiek honoru, postanowiłeś poślubić ciężarną?

- Przecież mniej więcej tak właśnie było, prawda?

- Wcale nie! - Zrozumiała, że Paolo układa misterny plan przeciwko niej. Nieźle to sobie wymyślił. Niesprzyjające okoliczności, pospieszne małżeństwo, a potem chciwa żona, która go zostawi i ucieknie od swojego dziecka z garścią brylantów.

- Nalegała na ślub kościelny w Mediolanie, ale przekonałem ją, że poczekamy z tym do narodzin dziecka, żebyś nie musiała z brzuchem

stawać przed ołtarzem.

- Jak miło., Wielkie dzięki. - Oparła się i zamknęła oczy. Do listy jej wad dochodziła jeszcze próżność. Wcale nie była zdziwiona. W końcu Paolo nie mógł powiedzieć swojej matce, że ślub kościelny jest mu zupełnie nie na rękę, gdyż przy pierwszej nadarzającej się okazji zamierza spławić tymczasową żonę.

- Powinam wiedzieć coś jeszcze?

Przez chwilę słyszała tylko stukot końskich kopyt i pogwizdywanie woźnicy.

- Powiedziałem jej, że jesteś wyjątkowo piękną kobietą.

Piękną, prózną i chciwą egoistką, dodała w myślach. Odetchnęła głęboko. Jeśli tym komplementem chciał jej wynagrodzić to, co naopowiadał swojej matce, to zdecydowanie się przeliczył.

- Nie wiem, czy dam radę przez to przejść - wyszeptała, spoglądając na czubki drzew. Spokój ducha gdzieś się ulotnił.

- Dasz radę. - Ujął palcami jej brodę. - Jesteś mi to winna. Przecież wiesz.

Przełknęła ślinę. Miał absolutną rację. Dotrzymał honorowej obietnicy i nie założył rodziny. Teraz chciał, aby za to zapłaciła. No dobrze, była mu coś winna, ale czy naprawdę musiała mu oddać cześć swojego życia? I, jakby tego było mało, swoje dziecko? Przecież nie należało wyłącznie do niego. Spojrzała mu w oczy, szukając w nich zrozumienia. Czy naprawdę nie czuł, że prosi o zbyt wiele? Nic w nich jednak nie znalazła - nic oprócz nagłego požądania. Zawstydzona, odwróciła wzrok, udając, że bardzo ją zainteresował krajobraz.

Paolo odchrząknął. Odezwał się dopiero po dłuższym czasie.

- Poza moją matką poznasz też moją młodszą siostrę Marię i jej męża Carla. Mają dwójkę małych dzieci.

- A twój ojciec? - Spojrzała na niego.

- Nie żyje.

Pozbawiony jakichkolwiek emocji ton miał zapewne oznaczać, że Paolo uważa temat za zamknięty. Zastanawiała się, czy wypytywać go dalej, czy zadowolić się tą odpowiedzią. W końcu tak niewiele o sobie wiedzieli, a przecież mieli udawać szczęśliwych, nowo poślubionych małżonków. Chyba to normalne, że ją korciło, by lepiej poznać historię

jego rodziny. W jego oczach kryło się jednak tyle bólu, że zrezygnowała. Było jasne, że nie chciał o tym mówić.

- Przepraszam - powiedziała tylko. Paolo zacisnął usta.

- Teraz najważniejsza jest moja matka. Martwi się, że nie była na naszym rzekomym ślubie.

- Nic dziwnego. - Cieszyła się, że może zmienić temat. - Kto chciałby przegapić ślub własnego dziecka?

Naturalnie nie miała na myśli własnych rodziców.

Popatrzyła na swoje splecione dłonie. Tak bardzo żałowała, że sprawy nie ułożyły się inaczej. Przestała istnieć dla swoich rodziców, pewnie nigdy nie była dla nich ważna. Nawet się nie dowiedzą, że będzie matką, a oni zostaną dziadkami. Poczula, że do jej oczu napływają łzy. Wyjęła chusteczkę z torebki i wydmuchała nos. Od lat nie myślała o rodzicach, nie mówiąc już o płaczu za nimi. Cięża sprawiła, że na wszystko zaczęła reagować wyjątkowo emocjonalnie. Płynnie przechodziła od złości do bez troski, a teraz z kolei wpadła w przygnębienie.

- Powiesz swoim rodzicom o dziecku? Gwałtownie uniosła głowę. Skąd wiedział, o czym myślała?

- Niby po co? - burknęła. - Przez dwanaście lat ani razu nie przyszło im do głowy, żeby się ze mną skontaktować.

- Przecież to ich wnuk. Mają prawo wiedzieć. W głębi duszy pragnęła się z nim zgodzić, ale nie mogła się do tego zmusić.

- Może i tak, w idealnym świecie. Tam, skąd pochodzę, rodzina nie jest tak ważna jak podpis na kontrakcie. Za dużo ich kosztowałam i teraz płacę za swoje wybryki.

- Twój ojciec popełnił błąd, traktując cię jak przedmiot, którym można zapłacić i który ma przynieść zyski. Zbyt wiele oczekiwał.

Ironia jakoś umknęła jej uwagi.

- A ty nie? - Pokręciła głową i ciągnęła: - Zresztą to bez znaczenia. Wszystko sprowadza się do jednego. Gdybym ich poinformowała o dziecku i okazałoby się, że ich to nie obchodzi, byłabym na siebie wściekła, że mnie zależało na tyle, żeby im powiedzieć i dać okazję do ponownego odtrącenia mnie.

- Powinno ich to obchodzić - oświadczył z powagą.

- Może i tak - przytaknęła. - Ale bądźmy szczerzy. Nawet jeśli się

ucieszą, to co z tego? Czy kiedykolwiek zobaczą swojego wnuka? Przecież zrobisz wszystko, żeby tak nie było.

Zauważyła błysk gniewu w jego oczach i to ją zdziwiło. Nie zamierzała atakować, ale nie mógł przecież odmówić jej racji. Wszystko ułożył tak, żeby jemu odpowiadało. W ogóle nie wziął pod uwagę jej uczuć ani nawet uczuć dziecka, które będzie dorastało bez matki.

- Nie znosisz mnie za to, że chcę dla dziecka jak najlepiej - oświadczył.

- Myślisz, że ja nie?

- Zawsze będziesz jego matką, nikt temu nie zaprzecza.

- Ale oczekujesz, że usunę się w cień, a dziecko zostanie przy tobie.

Nie chcesz mi pozwolić go wychowywać.

- To w ogóle nie wchodzi w rachubę - syknął. - Dziecko zostanie ze mną.

Dziecko - ale nie ona. Nie mógłby jaśniej dać jej tego do zrozumienia. Odwróciła głowę i zacisnęła pięści. Chciało jej się płakać. Miała ochotę potrząsnąć Paolem, nawrzeszczeć na niego, jakoś mu wytłumaczyć, że źle postępuje i że ona nie chce mieć nic wspólnego z tym ohydny planem. To jednak nic by nie dało. Przywykł wygrywać spory na sali sądowej. Nie była w stanie przemówić do niego, odwołać się do jego emocji.

Musiała wymyślić jakiś sposób, żeby zrozumiał, że ona nie jest inkubatorem, który można odstawić po tym, jak urodzi dziecko.

Dorożka wyjechała z zacienionego parku, a Helene zamrugała powiekami.

- Helene? - odezwał się nagle Paolo. - Chciałbym ci coś dać.

Podał jej niebieskie pudełko przewiązane białą wstążką. Helene pokręciła głową i się odsunęła. Pierścionek mógł poczekać. Postanowiła, że włoży go i obrączkę tuż przed przybyciem do Willi Mancinich.

- Może później - mruknęła.

- Nie. Teraz.

Wepchnął pudełko w jej dłonie, a ona wbiła w nie wzrok. Pomyślała, że kiedy wsunie pierścionek i obrączkę na palec, przypieczętuje swój los. Zaakceptuje jego plan. A jeszcze nie była na to gotowa.

- Otwórz!

Zaskoczył ją nieprzyjemny ton, jednak w jego brązowych oczach wcale nie było gniewu tylko niepokój i niema prośba. Niechętnie rozwiązała wstążkę, po czym uniosła wieczko. To, co było w środku, zakrywał szeleszczący papier. Helene popatrzyła pytająco na Paola, ale on milczał. Wobec tego rozchyliła papier.

Przycisk!

Kryształ w kształcie serca lśnił czerwienią. Wyjęła przedmiot i pogłaskała palcami gładką powierzchnię. Nikt nigdy nie dał jej równie pięknego prezentu. A to był dar Paola.

Uśmiechnęła się do niego i przytuliła przycisk do piersi.

- Dziękuję - szepnęła. - Jest piękny.

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

- Cieszę się. - Pokiwał głową.

Niewiele myśląc, ucałowała go w policzek. Wydawało się to najnaturalniejszym gestem na świecie.

Dorożka się zatrzymała i wtedy dostrzegli, że znów się znajdują w miejscu, z którego wyruszyli. Woźnica ściągnął lejce i zeskoczył, po czym otworzył drzwi dorożki.

- Podobała się przejażdżka? - zapytał z promiennym uśmiechem.

Helene, również uśmiechnięta, skinęła głową i włożyła przycisk do pudełka. Korzystając z pomocnej dłoni woźnicy, wysiadła z dorożki.

- Było cudownie, dziękujemy. Zawsze chciałam to zrobić.

- Tak, jest w tym prawdziwa magia - mruknął woźnica i pochylił głowę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matka Paola już na nich czekała. W chwili gdy auto przystanęło przed portykiem pięknej willi, drzwi wejściowe otworzyły się szeroko i stanęła w nich kobieta w eleganckim kostiumie. Helene pokręciła nałożoną przed chwilą obrączką i odetchnęła głęboko. Rodzinne podobieństwo od razu rzuciło jej się w oczy. To musiała być Carmela Mancini, matka Paola. Mimo że w porównaniu z synem wydawała się bardzo drobna, mieli identyczne wielkie ciemne oczy okolone długimi rzęsami.

- *Casa benvenuta* - powiedziała nieznajoma z uśmiechem i wyciągnęła przed siebie ręce. - Witajcie oboje.

- *Mamma*. - Paolo ucałował ją w oba policzki. - To jest Helene.

- Miło mi panią poznać, signora Mancini. Matka Paola chwyciła Helene za ręce i uścisnęła je mocno. Zmrużyła oczy, patrząc na nią z uwagą.

- A zatem ty jesteś tą kobietą, która uczyniła żonkosia z zatwardziałego kawalera. - Pokiwała głową. - Wcale się nie dziwię, że tak mu było spieszno do ożenku, chociaż... - Mrugnęła do Helene i uśmiechnęła się szeroko. - Nie mogę uwierzyć, że ten bezmyślny chłopak nie zaprosił własnej matki na ślub.

- Mamo...

Helene wiedziała, że to nie do końca żarty. Carmela musiałaby mieć serce z kamienia, gdyby jej nie zabolął brak zaproszenia na rzekomy ślub w Nowym Jorku. W normalnych okolicznościach ślub to w końcu radosna, rodzinna uroczystość, a nie potajemna, wręcz wstydliva ceremonia.

- Przepraszam panią, że tak wyszło, signora Mancini - powiedziała szczerze. - Wszystko przebiegało w strasznym pośpiechu.

Nie kłamała.

- Rozumiem. - Carmela pogłaskała ją po dłoni, po czym ujęła pod ramię i pociągnęła w stronę domu. - Też kiedyś byłam bardzo młoda i niecierpliwa. Oczywiście nie mam do ciebie żadnych pretensji, zwłaszcza odkąd Paolo przekazał mi tę cudowną wiadomość. Już od tak dawna nie mieliśmy *bambino* w domu. Dzieci Marii dorastają stanowczo zbyt szybko. - Popatrzyła ze wzruszeniem na syna i dotknęła jego policzka. - Ojciec byłby z ciebie bardzo dumny. Jestem tego pewna.

Odetchnęła głęboko i szybko otarła oczy, po czym uśmiechnęła się, by zamaskować nieoczekiwane wzruszenie.

- Na pewno jesteście bardzo zmęczeni po długiej podróży - dodała. - Chodźcie do domu, odpoczniecie trochę.

Helene posłusznie dała się wprowadzić do środka. Miała wrażenie, że przed chwilą została poddana jakiemuś testowi. Carmela zbyt uważnie na nią patrzyła, to pewne. Poza tym wcale nie wydawała się ani zaborcza, ani nadopiekuńcza, a tego Helene obawiała się najbardziej. Czy naprawdę matka Pao-la była tak zadowolona z jego ślubu, że postanowiła machnąć ręką na okoliczności, czy też podejrzewała, że sytuacja przedstawia się nieco inaczej, niż syn usiłował jej wmówić?

Tak czy owak, Helene była pozytywnie zaskoczona. Nie miała żadnych wątpliwości, że zdoła nawiązać porozumienie z teściową. Z uśmiechem popatrzyła na Paola, ciekawa, czy i jemu ulżyło. Kiedy jednak ujrzała wyraz jego oczu, zamarła. Wszystko wskazywało na to, że jest zły. Wręcz wściekły. Jęknęła w duchu i odwróciła głowę. O co tym razem miał do niej pretensję?

Nawet nie zdążyła się nakryć kołdrą. Była tak śmiertelnie zmęczona, że tylko zrzuciła marynarkę i buty, położyła się na łóżku i błyskawicznie zasnęła. W osobnej części domu, którą zajęli, wybrała najmniejszą z kilku sypialni. Poszła do łóżka na wiele godzin przed Paolem, a kiedy on wreszcie przyszedł, nie zastał jej w głównej sypialni, tylko właśnie w jednej z przyległych, zupełnie jakby była nianią albo pokojówką.

Czyżby się przed nim kryła? Tak bardzo chciała go unikać, że przez najbliższe pół roku postanowiła spać osobno?

No to mieli problem, bo on nie zamierzał do tego dopuścić.

Popatrzył na jej spokojną twarz, lekko otwarte usta i loki rozrzucone na poduszce. Delikatnie ujął jej dłoń. Z pewnością była zmęczona, ale

nie mogła spać w ubraniu, na pościeli. Musiał ją rozebrać.

Serce zabiło mu mocniej. Od miesięcy nie myślał o niczym innym. Teraz, gdy trafiła mu się taka sposobność, musiał poprzestać na rozebraniu żony. Nie wolno mu było zrobić nic więcej. Nazajutrz Helene wybiera się do lekarza. Ta wizyta wszystko wyjaśni. Do tego czasu poczeka.

Odrzucił kołdrę i przyklęknął. Wstrzymał oddech, po czym pociągnął za zamek błyskawiczny spódnicy. Na widok pończochy na nagim udzie Helene uświadomił sobie, że zaschło mu w gardle. Nie miał pojęcia, jak zdoła się powstrzymać, zwłaszcza że wyglądało na to, że Helene pogrążona jest w bardzo głębokim śnie.

Sen o tamtej nocy powrócił. Paolo znowu był przy niej. Helene budziła się i znów zasypiała. Nagle jednak szeroko otworzyła oczy, zaniepokojona dziwnym ciężarem. W pokoju panował półmrok. Wstrzymała oddech i właśnie wtedy się zorientowała, że nie leży w łóżku sama.

Paolo.

Zdrętwiała, a on poruszył ramieniem. Jego palce dotknęły jej nagiej skóry.

Nagiej?

Umysł Helene pracował na najwyższych obrotach. Nie pamiętała, żeby się kładła do łóżka ani żeby się rozbierała. A już na pewno nie pamiętała, żeby Paolo do niej dołączył. Wpadła w panikę. Czego jeszcze nie pamiętała? Przypomniła jej się niedawny sen, jego poszczególne fragmenty. Jak zwykle śnił jej się Paolo, ale tym razem wydawał się niezwykle realny. Nagle dotarło do niej, że to wcale nie musiał być sen. Najbardziej jednak przejmowało ją to, czego nie pamiętała. Co dokładnie zrobił? Nie mogłaby przecież zapomnieć, gdyby się kochali. A jednak zupełnie sobie tego nie przypominała, nie czuła też charakterystycznego zapachu fizycznej miłości.

To co on tu właściwie robił?

Nic do siebie nie pasowało.

Nie dotknął jej, odkąd się pojawił w Nowym Jorku. Chociaż przejął kontrolę nad jej życiem, fizycznie trzymał się na dystans. I dobrze. Tamtej nocy w Paryżu zbłądzili oboje. Teraz on postrzegał ją wyłącznie

jako inkubator, w którym dorastało jego dziecko.

Inkubator, który miał zniknąć natychmiast po porodzie.

Co robił w jej łóżku? Co to mogło oznaczać? I dlaczego czuła aż takie napięcie?

Nagle Paolo drgnął, a Helene wstrzymała oddech, zastanawiając się, jak zdoła się wysunąć z jego objęć, tak żeby się nie obudził. Nie wiedziała też, gdzie jest jej ubranie.

Dłoń Paola osunęła się na jej talię. Helene omal nie podskoczyła.

- Długo spałaś - powiedział lekko zachrypniętym od snu głosem. - Pewnie byłaś bardzo zmęczona.

- Co się stało z moimi rzeczami? - zapytała, nie podnosząc głowy z poduszki. Starła się, żeby to zabrzmiało całkiem zwyczajnie, jakby dzień w dzień zadawała podobnie pytanie na widok mężczyzny, którego poprzedniego wieczoru nie było w jej łóżku. - Kto mnie rozebrał?

- Ja - odparł Paolo. - To jakiś problem?

- A jak myślisz? - Już zaczynała żałować, że w ogóle zadała to pytanie.

Paolo wysunął spod niej dłoń. Wyczuła, że oparł się na łokciu.

- Popatrz na mnie - zażądał. Zawahała się.

- Po co?

- Popatrz.

Szczelnie owinięta kołdrą odwróciła się i spojrzała na niego.

Wyglądał po prostu bosko, ale jego usta jak zwykle zaciśnięte były w nieprzyjemnym grymasie.

- To ci nie jest do niczego potrzebne. - Wskazał kołdrę, którą kurczowo przyciskała do piersi.

- Wszystko już widziałem. W nocy też. Nie masz przede mną żadnych sekretów.

Poczuła, jak rumieniec wstępuje jej na policzki.

- Jakim prawem... - zaczęła.

- Prawem męża!

- Żarty sobie stroisz!

Nagle zrozumiała, że nie zdoła się z nim kłócić na leżąco. To było żalosalne, czuła się jak ostatnia idiotka. Owinęła się kołdrą jeszcze szczelniej i usiadła, opierając się o wezglowie.

- Jesteś cerberem - warknęła. - Klawiszem i tyle, wiesz? Zamknąłeś mnie tu i zamierzasz trzymać, dopóki nie urodzę ci dziecka, a potem się mnie pozbędziesz. Paranoja. I to ma być mąż? Szczerze wątpię. Ty zwyczajnie nie rozumiesz, co znaczy to słowo.

Żyła na czole Paola nabrzmiała i zaczęła pulsować.

- W świetle prawa jestem... - zaczął, ale nie dała mu skończyć tej śpiewki.

- Wobec tego to jakieś niepoważne prawo!

- Może i tak - wycedził z ledwie kontrolowaną furią. - To jednak niczego nie zmienia. Jestem twoim mężem i będę cię rozbierał, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota.

- Mam uwierzyć, że nie zrobiłeś nic więcej?

- Dopiero kiedy wypowiedziała te słowa, przyszło jej do głowy, że zdradzały zbyt wiele.

Zobaczyła błysk w jego oczach, ale nie było w nich wesołości, choć kąciki jego ust uniosły się do góry.

- A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Oczywiście, że ma. Spałam, nie zauważyłeś? Gdybyś coś zrobił, wykorzystalibyś mnie, a to już jest karalne.

Tym razem wydawał się autentycznie rozbawiony.

- Nie sądzisz, że już trochę za późno na przesadną dbałość o cnotę? Postronny obserwator mógłby dojść do wniosku, że to ty mnie wykorzystalaś. Przecież w Paryżu upierałaś się, że jesteś zabezpieczona i nie zajdziesz w ciążę, pamiętasz?

- To nie tak! Raczyłeś mnie o to zapytać dopiero po tym, jak się kochaliśmy. Wcześniej nie wiedziałeś, czy jestem zabezpieczona, czy nie. Najwyraźniej było ci wszystko jedno. A poza tym nie wmawiałam ci, że nic się nie stanie. Sądziłam, że nie grozi mi zajście w ciążę, dlatego tak powiedziałam. Zresztą teraz to bez znaczenia. Nic jednak nie daje ci prawa do mojego ciała.

- Wczoraj wyglądało na to, że nie masz nic przeciwko temu, że bym cię, jak to raczyłaś ująć, wykorzystał. Wręcz przeciwnie, możesz mi wierzyć, że wydawałaś się bardzo zadowolona.

- My chyba nie... - urwała.

Jego oczy były zupełnie puste, pozbawione emocji.

- Niestety, nie - odparł po bardzo długiej chwili. - Nie zrobiliśmy tego. Ale chciałaś, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Pozwoliłabyś mi na wszystko. To ja wołałem nie ryzykować i dlatego do niczego nie doszło.

- Nieprawda - upierała się, kręcąc energicznie głową, chociaż dobrze wiedziała, że sama siebie oszukuje. - Posłuchaj, Paolo, to naprawdę niesprawiedliwe z twojej strony. Nie wystarczy ci, że mnie tu zamknąłeś, żebym urodziła twoje dziecko? Nie spodziewałam się, że będziesz ode mnie wymagał również usług erotycznych. Nie sądziłam... - Umilkła.

- Jesteśmy małżeństwem. - Odrzucił kołdrę i bez cienia skrępowania wstał z łóżka, całkiem nago. Helene pospiesznie odwróciła wzrok. - Niezależnie od tego, czy rozumiem znaczenie słowa „mąż”, czy też nie. Skoro już tu jesteś, możemy z tego skorzystać. Jestem całkowicie pewien, że i tobie to będzie odpowiadało.

Te okrutne słowa raniły ją do żywego. Nie mogła uwierzyć, że Paolo jest do tego stopnia nieczuły. Zrobić z niej niewolnicę, wykorzystywać ją seksualnie i odrzucić jak zużytą chusteczkę, kiedy już nie będzie mu potrzebna? To było zbyt wiele jak na jej wytrzymałość. Chciała się odwrócić do niego plecami, gdy szedł do łazienki, pokazać mu, że jego nagość nie robi na niej najmniejszego wrażenia. Nie mogła jednak - nie mogła zapomnieć, co czuła, gdy była w jego ramionach.

Miała szansę poczuć to ponownie.

Dlaczego jednak na jego warunkach? Dlaczego zawsze musiał postawić na swoim?

Przełknęła ślinę, gdy w jej głowie narodziła się pewna myśl. Może dałoby się to zrobić? Może dzięki temu Paolo zbliżyłby się do niej? Może nie musiałaby z nim walczyć?

Przecież tamtej nocy w Paryżu zdołała się do niego zbliżyć, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Może udałoby się to powtórzyć, znów dotrzeć do prawdziwego Paola, tego, który ocalił ją przed niechcianym małżeństwem. Z pewnością krył się gdzieś pod powłoką tego nieczułego tyrana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wrócili z kliniki, przywitał ich dziecięcy śmiech. Okazało się, że na lunchu zjawiała siostra Paola, Maria, wraz z mężem i dziećmi. Carmela najwyraźniej zaplanowała prawdziwą ucztę dla podniebienia, gdyż z kuchni dochodziły rozkoszne aromaty.

Po chwili stanęła w drzwiach i zasypała ich gradem pytań o dziecko.

- Wszystko dobrze, mamó - zapewnił ją Paolo i ucałował. -
Pogratuluj nam. Nie mogłoby być lepiej.

Helene ukradkiem zerknęła na niego. W klinice bez skrępowania spytał lekarza, czy mogą uprawiać seks. Wtedy zrozumiała, co go powstrzymało w nocy. Nie chodziło mu o jej sen, rzecz jasna, ale tylko i wyłącznie o zdrowie dziecka. Teraz jednak, gdy otrzymał zadowolającą odpowiedź od specjalisty, ile czasu minie, zanim znów spróbuje ją wykorzystać? Kilka godzin?

Przywitała się z siostrą Paola, jej mężem oraz dwójką dzieci, Vincenzem i Annabellą. Paolo chwycił siostrzeńca w ramiona i zakręcił się dookoła.

Po lunchu Helene usłyszała, że zamiast zmywać, ma się odprężyć. Gospodyni, jej córka oraz kucharka grzecznie wyprosiły ją z kuchni. Wobec tego poszła tam, skąd dobiegały śmiechy, i ujrzała, że Paolo łązi na czworaka i wozi na sobie oboje siostrzeńców. Carlo, mąż Marii, stał na werandzie i zaśmiewał się do rozpuku.

Helene podeszła do niego.

- Paolo dobrze sobie radzi z dziećmi - zauważyła.

- Będzie z niego znakomity ojciec - odparł przystojny Włoch. -
Bardzo chciał już założyć rodzinę. Myśleliśmy, że się wcześniej ożeni, ale dotąd jakoś się na to nie zdecydował. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - Moje gratulacje.

Helene odpowiedziała mu wymuszonym uśmiechem i odwróciła wzrok. A zatem cała rodzina spodziewała się, że Paolo poślubi Sapphire. W końcu byli parą przez ponad dwa lata, pisano o nich w kronikach towarzyskich, wszystkie media spekulowały na temat ich rychłego ślubu. Rodzina była pewna, że wkrótce zostaną ogłoszone zaręczyny, lecz Sapphire nagle zniknęła, za to w jej miejsce pojawiła się ciężarna Helene.

To przez nią nikt z Mancinich nie miał pojęcia, jak się przedstawiała prawda. Zadrzała.

- Odpręż się. - Carlo najwyraźniej dostrzegł jej niepokój. - To prawda, że informacja o waszym ślubie i dziecku zaskoczyła nas wszystkich, ale naprawdę się cieszymy. Nawet nie próbuj w to wątpić. Paolo też. Od lat nie widziałem, żeby był tak szczęśliwy jak teraz.

Mówił szczerze? Helene popatrzyła na Paola, który leżał na trawniku, śmiejąc się głośno, podczas gdy dwójka dzieci wspinała się na niego. Pomyślała, że za jakieś dwa lata jej dziecko zapewne będzie się bawiło ze swoim ojcem w tym samym miejscu. Tylko czy ona tu będzie?

Bardzo tego pragnęła. Dlaczego tak mu zależało, żeby się jej pozbyć? Nie potrafiła tego zrozumieć.

- Co się stało z ojcem Paola? - odezwała się po chwili. - On niewiele o nim mówi, a chyba nie wypada, żebym pytała Marię albo mamę.

- Rzeczywiście. - Carlo pokiwał głową. - Nadal ogromnie przeżywają jego stratę. Zmarł tuż przed narodzinami Vincenza. Nasz syn dostał imię właśnie po dziadku.

- Co się stało?

- Vincenzo cierpiał na raka, bardzo zaawansowanego. Operacja, radioterapia, chemioterapia, jedno po drugim. Nastąpiły przerzuty, sytuacja wydawała się zupełnie beznadziejna. Vincenzo walczył z chorobą przez wiele lat, a Carmela przez cały ten czas dzielnie trwała u jego boku. To był bardzo trudny okres dla całej rodziny.

- I w końcu rak go zabił?

- Ależ nie. - Carlo oparł ręce na balustradzie i wbił wzrok w Paola. - Po latach Vincenzo zdołał pokonać chorobę. Lekarze oświadczyli, że nastąpiła pełna remisja. Nie posiadaliśmy się z radości, aż trudno nam było uwierzyć w ten cud. Zebrała się cała rodzina, żeby to uczcić, Paolo

przyleciał z Niemiec. Nigdy jednak nie zobaczył ojca. Po zwycięstwie nad rakiem Vincenzo zginął w ciągu jednej sekundy w wypadku na autostradzie. Ciężarówka zderzyła się czołowo z jego autem. Nie miał najmniejszych szans.

- Dobry Boże - wyszeptała wstrząśnięta. - To straszne.

- Paolo najbardziej to przeżył - ciągnął Carlo. - Ojciec chciał mu zrobić niespodziankę i jechał po niego na lotnisko. To właśnie wtedy zdarzył się ten wypadek.

Helene zadrżała. Trudno jej było tego słuchać.

- Paolo i Vincenzo zawsze byli sobie bardzo bliscy. Mój szwagier poczuł się oszukany. Właśnie wtedy, gdy myślał, że odzyskał ojca, ten zginął. Naturalnie Paolo obwinia siebie o jego śmierć. Gdyby ojciec po niego nie wyjeżdżał, nigdy by do tego nie doszło.

Helene znów przeszły dreszcz. Nagle wszystko nabrało sensu. Najpierw stracił ojca, i to w mgnieniu oka. Potem Sapphire została mu odebrana przez Khaleda, człowieka, który poprzysiągł mu zemstę za ślub z Helene. Nic dziwnego, że Paolo za wszelką cenę chciał zachować dziecko. Nic dziwnego, że tak desperacko próbował kontrolować jej życie. Za wiele już mu odebrano. Cała ta jego tyrania wynikała ze strachu. Helene zastanawiała się, czy zdoła mu wynagrodzić te wszystkie straty w zaledwie kilka miesięcy. Chciała spróbować. Musiała. W końcu od tego będzie zależała przyszłość ich trojga.

Ledwie zauważyła, że Paolo wstał, wziął dzieci na ręce i ruszył ku werandzie.

- Paolo - odezwał się nagle Carlo. - Puść dzieciaki, babcia ma dla nich lody.

- Lody! - wykrzyknęły maluchy unisono. Paolo postawił je na ziemi, a one błyskawicznie pomknęły do domu.

Przez chwilę patrzył za nimi, po czym przeniósł wzrok na Helene. Bez słowa pokonał kilka stopni i stanął tuż przed nią. Wyglądało na to, że chciał coś powiedzieć, coś stosownego do chwili, ale zupełnie nic nie przychodziło mu do głowy.

- Piękne dzieci - odezwała się w końcu Helene.

- Widać, że najbardziej na świecie kochają lody.

- Jak większość maluchów w tym wieku - przytaknął. - Może ty też

chcesz? Na pewno wystarczy dla całej armii Mancinich.

Pokręciła głową.

- Nie, a ty?

Wyciągnął rękę i poprawił lok, który opadał jej na czoło. Helene przełknęła ślinę, ale nic nie powiedziała. Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Teraz mam ochotę na coś innego niż lody - szepnął.

Popatrzyła mu w oczy.

- Na co? - Powiedziała to tak cicho, że niemal nie usłyszał tego pytania.

Nie mogła jednak go nie zadać. Musiała wiedzieć.

- Na ciebie - odparł i ją pocałował.

Gdy po chwili się od niej oderwał, oczy Helene lśniły i oddychała ciężko.

- Masz jakieś plany na popołudnie? - zapytał Paolo. Był pewien, że nie zdoła doczekać do wieczora.

Jej zielone oczy błysnęły.

- Teraz już tak.

Ponownie chwycił ją w ramiona i chciał pocałować, lecz nagle tupot drobnych stop uświadomił im, że nie są sami.

Helene odwróciła głowę i uśmiechnęła się do wysmarowanych czekoladą dzieci,

- Co mówią? - zapytała Paola po tym, jak Vincenzo junior z szybkością karabinu maszynowego zaczął wyrzucać z siebie włoskie słowa. Przyrzekła sobie w duchu, że jak najszybciej zacznie się uczyć ojczystego języka męża, żeby się lepiej porozumiewać z rodziną.

Paolo westchnął ciężko.

- Obiecałem im, że po lunchu zabiorę ich na basen. Całkiem wyleciało mi to z głowy.

Na twarzach dzieci malowała się nadzieja i obawa, że wujek jednak zmienił zdanie.

- Wobec tego musisz dotrzymać obietnicy. Biegnijcie! Kto pierwszy, ten wygrywa!

Dzieci nie rozumiały słów Helene, ale to nie miało znaczenia, najważniejszy był entuzjazm w jej głosie. Po kilku minutach cała trójka

pluskała się już w kryształowo czystej wodzie basenu znajdującego się obok tarasu. Helene ochoczo przyłączyła się do nich. Siedzieli w wodzie ponad godzinę. Potem przyszła Carmela z przekąskami i Helene wyskoczyła z basenu, a po chwili Maria zabrała dzieci.

Helene popijała lodowatą wodę i patrzyła, jak Paolo niezmordowanie pływa kraulem. Musiał pokonać już dobrych kilka kilometrów, nadal jednak nie widać było po nim śladu zmęczenia.

Carmela zaproponowała jej sok, a Helene z wdzięcznością go przyjęła.

- Mój syn jest niezmordowany - zauważyła sig-nora. - Nawet kiedy odpoczywa, wydaje się tryskać energią.

Helene pokiwała głową.

- Cokolwiek robi, zawsze myśli o zwycięstwie - mruknęła.

- Masz całkowitą rację. Pod tym względem niezwykle przypomina swojego ojca. Kiedy Vincenzo już coś postanowił, nic nie mogło go od tego odwieść. - Zapatrzyła się w przestrzeń. Helene wiedziała, że matka Paola myśli o tym, że mimo wielkiej determinacji jej mąż nie zdołał uciec przed bezsensowną śmiercią.

- Musisz ogromnie za nim tęsknić - szepnęła. Carmela pokiwała głową i pochyliła ją, żeby ukryć wzruszenie.

- Tak bardzo żałuję, że nigdy nie zobaczył naszych wnuków. Nie mógł się doczekać pierwszego dziecka Marii. Wiem, że bardzo by je pokochał.

- Westchnęła ciężko. - Ale jest, jak jest, musimy się skupić na chwili obecnej. - Ujęła dłoń Helene.

- Tak się cieszę, że Paolo cię odnalazł. Tak długo wydawał się zagubiony, niepewny swojego miejsca w świecie.

- Twój syn jest dobrym człowiekiem, Carmelo.

- Wiem. Wiem również, że przy tobie będzie szczęśliwy. Dziecko nada sens jego życiu.

Obie jednocześnie odwróciły głowy i popatrzyły na Paola, który metodycznie pokonywał kolejne długości basenu. Helene nie mogła nie myśleć o tym, co by teraz robili, gdyby nie ta obiecana dzieciom sesja pływacka.

- A twoi rodzice, Helene? - zapytała zniecierpliwiona Carmela. - Nie cieszą

się? Mam nadzieję, że nie są na nas źli za to, że porwaliśmy cię do Mediolanu.

Helene gwałtownie zamrugła powiekami i wbiła spojrzenie w szklanę.

- Och, wydaje mi się, że jest im wszystko jedno - zaczęła, po czym, na widok zaszokowanej miny Carmeli, nie wiedziała, jak skończyć. - Rodzice przestali się mną interesować, odkąd skończyłam siedemnaście lat.

- To okropne. Jak mogli ci coś takiego zrobić? Czy to możliwe, żeby nie chcieli się dowiedzieć o tak radosnym wydarzeniu?

- Carmelo, to nic takiego - powiedziała Helene uspokajającym tonem. - Pokłóciliśmy się o coś, czego nie chciałam zrobić i...

- Czego chcieli? - przerwała jej Carmela.

- Zaaranżowali małżeństwo z synem wspólnika mojego ojca.

Odmówiłam. - Zawahała się, niepewna, ile powinna zdradzić. Czuła jednak, że nie należy wspominać o Paolu. - Uciekłam.

- I bardzo dobrze! - Carmela westchnęła i pogłaskała ją po policzku. Masz rodzinę w Anglii? Albo gdziekolwiek?

Helene przygryzła wargę i pokręciła głową.

- Wobec tego doskonale się złożyło, że tu jesteś. Zajmiemy się tobą. - Przytuliła synową. - Teraz to twój dom, a my jesteśmy twoją rodziną.

Do oczu Helene napłynęły łzy.

- Dziękuję - wyszeptała i odwzajemniła uścisk. Miała tak ściśnięte gardło, że ledwie mogła mówić. Zawsze dawała sobie radę sama, tylko sobie zawdzięczała zawodowy sukces. Każdego dnia tłumaczyła sobie, że nikogo nie potrzebuje, jednak dotyk Carmeli obudził w niej uczucia, o których już dawno zdążyła zapomnieć. Należec do rodziny, prawdziwej rodziny - to było więcej, niż kiedykolwiek oczekiwała. No cóż, plany Paola nie były dalekosiężne i być może jej też się nie uda zdobyć jego serca, teraz jednak czuła się akceptowana i szczęśliwa.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy - wyjąkała.

Carmela delikatnie poklepała ją po plecach.

- Jestem zaszczycona, że weszłaś do naszej rodziny. Wybacz mi, że cię teraz zostawię. Pójdę do domu, żeby sprawdzić, czy nie pomóc Marii przy dzieciach.

- Mogę się na coś przydać?

- Nie, zostań tutaj. Obiecałyśmy dzieciom wyprawę na targ, zaraz wyjeżdżamy. Ty odpocznij, ale uważaj, bo masz zbyt piękną jasną skórę jak na to słońce. Do zobaczenia. - Ucałowała Helene w policzek i odeszła w stronę domu.

- Widzę, że ucięłyście sobie przyjacielską pogawędkę.

Głos Paola był jak cięcie noża. Wszedł już z wody i stanął tuż obok niej. Helene przełknęła ślinę. Nie była pewna, ile słyszała, ale z pewnością nie powiedziała niczego, co mogłoby go rozzłościć.

- Twoja mama jest bardzo miła.

- Nie spoufalaj się zbyt - warknął. - Nie chcę, żeby cierpiała.

- Uważasz, że mogłabym ją skrzywdzić?

- Tak. Kiedy wyjedziesz.

No tak, oczywiście. Po tych słowach poczuła się tak, jakby wylał jej na głowę wiadro lodowatej wody.

- Rozumiem. - Wyprostowała się. Nareszcie fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsca. - A więc stąd to ponure spojrzenie wczoraj, tuż po naszym przybyciu. Usiłowałeś mnie ostrzec. Nie chcesz, żebym się zbyt zbliżała do twojej matki.

- Zgadłaś. - Wziął ręcznik, żeby wytrzeć włosy i twarz.

- Pewnie wolałbyś, żebym ją źle traktowała. Dzięki temu ulży jej, kiedy się wreszcie stąd wyniosę. Mam rację?

- Nie bądź śmieszna. - Odrzucił ręcznik. - Wystarczy, jeśli będziesz trzymała się na dystans.

- Rozumiem, że właśnie po to mnie tu przywiozłeś - oświadczyła sarkastycznie. - Żebym mogła się trzymać na dystans. Go za przebiegłość. Kto by pomyślał?

Usiłowała podnieść się z leżaka, ale stanął jej na drodze.

- Przywiozłem cię tu, bo chciałem się tobą zająć - syknął ze złością. Spojrzała na niego tak, żeby nie miał wątpliwości, że jest wściekła.

- Zbytek łaski - burknęła. - Doskonale potrafię się sobą zająć sama.

Zanim zdążył odpowiedzieć, minęła go i wskoczyła do basenu.

Postanowiła wyładować złość podczas energicznego pływania. Raz za razem pokonywała długości basenu, ignorując ból ramion. Nagle jednak coś stanęło jej na drodze i od razu się zorientowała, że to Paolo. Nawet

nie zwolniła, po prostu postanowiła go wyminąć, ale gdy chwycił ją mocno za przegub, zgubiła rytm. Wściekła, wynurzyła się z wody, prychając i usiłując wyrwać rękę.

- Puszczaj! - Chciała, żeby zabrzmiało to głośno i zdecydowanie, ale była na to zbyt zdyszana.

- Przestań walczyć - mruknął. - Uspokój się. Teraz już trzymał ją za oba przeguby. Nie była w stanie się uspokoić.

- Co ty wprawiasz?

- Każę ci przestać.

- Nie interesują mnie twoje rozkazy. Puszczaj. Co ty sobie wyobrażasz?

- Po co się tak ciskasz? Chcesz sobie zrobić krzywdę?

- Nie udawaj, że się troszczysz o moje zdrowie.

- Ktoś musi.

- Ale ty masz mnie gdzieś! - krzyknęła głośno. - Przywiozłeś mnie do Mediolanu tylko po to, żeby przejąć kontrolę nad moją ciążą. Wcale mnie tu nie chcesz, nie chcesz też, żebym się za bardzo zbliżyła do twojej rodziny. Zrobiłeś ze mnie chodzący inkubator. Zależy ci wyłącznie na dziecku!

- Bardzo się mylisz.

- Mówię prawdę. Przyznaj to wreszcie.

- Dobrze wiesz, że to nie jest jedyny powód, dla którego chciałem cię tutaj - powiedział cicho. Nagle zaprzestał walki. - Jesteś mi potrzebna nie tylko z powodu ciąży.

Puścił jej ręce i objął ją w talii, po czym przytulił do siebie. Była tak zdumiona, że nawet nie zaprotestowała.

- Paolo - szepnęła tylko. - Paolo...

- Kochaj się ze mną - poprosił cicho.

- Ale twoja rodzina... Dzieci...

- Carlo zawiózł wszystkich do miasta. Słyszałaś przecież, jak odjeżdżali. Wrócą dopiero za kilka godzin.

Gdy było już po wszystkim, lekko wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

- Dziękuję - szepnęła. Uśmiechnął się, nie otwierając oczu.

- A to za co?

- Za wszystko - odparła i przytuliła się do niego.

- Nic ci nie jest? - Spojrzał na nią z przejęciem.

- Nic.

- Nie zrobiłem krzywdy tobie ani...?

- Ani dziecku - dokończyła za niego. Przepęłniło ją rozczarowanie, jednak po chwili pomyślała, że nie powinna się zniechęcać. Nie mogła przecież oczekiwać, że po jednym razie Paolo zacznie żywić do niej głębokie uczucie. W końcu miała pół roku na to, żeby go do siebie przekonać.

- Nic mu się nie stało - oznajmiła. - Jestem tego pewna.

- To dlaczego nagle posmutniałaś? - Popatrzył na nią uważnie.

Helene uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Strasznie mnie zmęczyłeś.

- Czy to znaczy, że masz już dosyć? - zażartował i pogłaskał ją po głowie.

- Ależ skąd. Nawet na to nie licz.

- To doskonale, bo jeszcze z tobą nie skończyłem. Tym razem jednak pójdziemy do siebie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Wyglądało na to, że namiętność Paola szybko nie wygaśnie. Teraz rzeczywiście sprawiali wrażenie świeżo upieczonych małżonków. Napięcie, które emanowało z niego w Nowym Jorku, gdzie się ulotniło. Nawet zaczął ją wciągać w wieczorne rozmowy ze swoją matką. Początkowo Helene milczała z obawy, że jeśli zacznie brać udział w konwersacji, wzbudzi gniew Paola, ale on sam zadawał jej pytania i prosił o opinie, więc w końcu się przełamała i zaczęła mówić.

W ciągu dnia zwiedzał z nią okolicę. Sporo spacerowali po mieście, odwiedzali kafejki, muzea i sklepy. Kiedy pewnego dnia dotarli do Via Monte Napoleone, zachowanie Paola wyraźnie się zmieniło. Posmutniał, a Helene ujrzała ból na jego obliczu. Nie musiała pytać, skąd ta nagła zmiana - na wielkiej tablicy domu przed nimi widniało nazwisko Bacelli. To właśnie dla tego domu mody pracowała Sapphire. Serce jej się ścisnęło. Dobrze wiedziała, że seks nie wystarczy, by zapomnieć o bolesnej stracie i zaakceptował Helene w roli życiowej partnerki. Dotąd była przekonana, że czyni postępy, ale teraz wystarczył rzut oka na jego ściągniętą twarz, by zrozumiała, że daleka droga przed nią.

- Bardzo za nią tęsknisz - szepnęła.

Paolo spojrział na nią ze zdumieniem. Najwyraźniej nie miał pojęcia, że się domyśliła, co go trapi.

- Zawiodłem ją - oznajmił głucho. - Nie obroniłem jej przed tym człowiekiem. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Jego spojrzenie było puste i pozbawione nadziei.

Helene pomyślała, że jeśli Paolo nigdy nie wybaczy sobie, to jak zdoła to wybaczyć jej?

Tej nocy kochał się z nią inaczej - czulej, delikatniej, jakby ze smutkiem i tęsknotą za tym, co utracił, co zmarnował. Chciała ukoić go swoją miłością, ale on nie potrzebował jej uczucia. Kobieta, którą kochał, której miłości pragnął, odeszła od niego, i to z winy Helene. Wobec tego Helene dała mu jedyne, czego od niej pragnął - swoje ciało. Modliła się w duchu, by to wystarczyło do zatrzymania go przy sobie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wydajesz się szczęśliwa.

Poczuła, jak dłonie Paola obejmują ją w talii i oderwała spojrzenie od niebieskiej toni jeziora. Popatrzyła na mężczyznę obok siebie. W jasnej koszuli i ciemnych spodniach, z rozwichrzonymi włosami, prezentował się tak fantastycznie, że poczuła irracjonalny przypływ dumy. Może i nie należał do niej, ale była z nim i wyraźnie zauważała zazdrość w spojrzeniach wielu mijających ich kobiet. Wcale się im nie dziwiła.

- Jak mogłabym być nieszczęśliwa w takim miejscu? - odpowiedziała pytaniem.

Zawiózł ją nad jezioro Como. Chociaż leżało nieopodal tętniącego życiem Mediolanu, w okolicy panował wręcz nieprawdopodobny spokój. Nie sposób było się tu denerwować. Ale nie tylko dlatego Helene czuła się tak dobrze. Przez ostatnie dni Paolo traktował ją jak wyjątkową osobę. Kochali się spokojnie, mniej pospiesznie, i czasem nawet myślała, że być może zaczynał ją darzyć uczuciem.

Pogłaskał ją po głowie, a Helene ze zdumieniem zauważyła smutek w jego spojrzeniu.

- Chodź. - Pociągnął ją za rękę. - Pójdziemy coś zjeść i przy okazji porozmawiamy.

Jej dobry nastrój gdzieś się ulotnił. Przecież już od wielu dni się nie kłócili, skąd więc się wzięła ta nagła powaga?

- O czym chcesz rozmawiać? - zapytała beztroskim, jak miała nadzieję, tonem.

Nie odpowiedział. W miejscowej trattorii znalazł stolik nieco na uboczu i po włosku złożył zamówienie.

- O czym chcesz rozmawiać? - powtórzyła. Paolo odchylił się na krześle i wyciągnął przed siebie długie nogi. Helene pomyślała, że to, co

za chwilę usłyszy, pewnie jej nie ucieszy.

- Chodzi o sprawę, nad którą pracowałem w Nowym Jorku. Druga strona wniosła apelację. - Urwał na chwilę. - Muszę skrócić urlop i wracać do pracy.

- Przecież jesteś współnikiem, firma należy do ciebie! Nie mogą znaleźć kogoś innego?

- Nie ma nikogo innego. Ja znam tę sprawę najlepiej, nie mogę ich zawieść.

- Ale będziesz ją prowadził z biura w Mediolanie?

Nie spuszczał z niej wzroku, ale milczał.

- No więc?

- Czasem będę musiał być na miejscu, w Nowym Jorku. Nie da się tego uniknąć. Ale postaram się jak najwięcej czasu spędzać w Mediolanie.

- Rozumiem. - Tak jak chciała, zabrzmiało to oficjalnie i lodowato.

- Niby co rozumiesz? - Zacisnął zęby.

- Nie możesz znieść myśli o tym, że ktoś inny poprowadziłby twoją sprawę. Masz obsesję na punkcie kontroli.

Paolo westchnął głęboko i poprawił się na krześle.

- A już myślałem, że naprawdę rozumiesz.

- Pewnie, że tak. Postępujesz zgodnie z wielowiekową tradycją.

- Co ty wygadujesz? - Zmarszczył gęste, czarne jak smoła brwi.

- To zachowanie typowe dla stuprocentowego jaskiniowca. Najpierw zaciągasz kobietę do swojej jaskini, żeby ci rodziła dzieci, po czym zostawiasz ją tam i idziesz polować na mamuty.

- Przestań tak dramatyzować!

- Aż mi się nie chce wierzyć! Odebrałeś mi moje życie i przywiozłeś mnie tutaj, a teraz sam wyjeżdżasz do Nowego Jorku. Nic nie rozumiem. Aż tyle zarobisz, że boisz się oddać komuś tę sprawę?

W jego oczach zamigotała furia, ale nic nie powiedział.

Znów go rozzłościła. Trudno. Jeśli jej plan rozkochania go miał się powieść, Paolo musiał być na miejscu, by mogła mu pokazać, ile ich łączy. Po jego wyjeździe do Nowego Jorku nie miała na co liczyć.

- Może pojedę z tobą? - To było idealne rozwiązanie. Nawet gdyby długo pracował, wieczory z pewnością spędzaliby wspólnie.

- Nie, lepiej ci będzie tutaj.
- A co niby mam robić, kiedy ty będziesz pracował?
- Dobrze się bawić - odparł. - Odpoczywać.
- A kiedy już pomaluję paznokcie i umyję włosy? - zapytała złośliwie.

- Masz mi za złe, że usiłuję ci ofiarować luksusy? Możesz robić, co chcesz: chodzić na zakupy, zwiedzać, odpoczywać przy basenie. Mnóstwo kobiet byłoby zachwyconych taką perspektywą.

- Pozwolisz, że sama będę organizowała sobie czas? Mam lepszy pomysł. Przecież mogę pracować dla Międzynarodowego Biura Kobiet tutaj, w Mediolanie. Zamienię jedną z mniejszych sypialni na swój gabinet, będę pracowała online i..

- Nie!

Omam nie podskoczyła, słysząc ten okrzyk.

- Ale...

- Nie musisz pracować.

- Lubię pracować. Jestem dobra w tym, co robię, i to jest dla mnie ważne.

- Nie pozwolę ci pracować. Nasza umowa tego nie obejmuje.

- Nasza umowa? Coś takiego nigdy nie istniało. Zawsze robiłeś, co chciałeś. Nigdy nie wzięłeś mnie pod uwagę.

- Tak czy owak, i tak nie będziesz pracowała.

- Ale ty zamierzasz pracować - wytknęła mu. - Dlaczego ja nie miałabym tego robić?

Paolo machnął lekceważąco ręką.

- Nie będziemy o tym dyskutowali.

- A właśnie, że będziemy, do cholery! - Zachowywał się jak niegdyś jej ojciec, mówił jej, co może robić, a czego nie. - Muszę pracować.

Może moja praca nie jest dla ciebie tak ważna jak twoja, ale biuro zmienia życie kobiet, zwłaszcza w Trzecim Świecie. Niby dlaczego nie miałabym pracować, kiedy tu jestem? O co ci chodzi?

Paolo poczerwieniał.

- Zapomnij o pracy - wycedził. - W tej chwili dziecko jest najważniejsze.

Odwróciła wzrok, zbyt wściekła, by na niego patrzeć. Zastanawiała

się, czy kiedykolwiek zdoła do niego dotrzeć.

- Czy życie dziecka będziesz kontrolował tak samo jak moje? - zapytała po dłuższej chwili. - Będziesz mu mówił, co ma robić, i podejmował za nie wszystkie decyzje? Już mi żal tego maleństwa. Czasem żałuję, że w ogóle się pojawi na świecie.

- Nie pozwolę ci w taki sposób mówić o naszym dziecku.

Powiedział to bardzo cicho, ale dobitnie. Helene zrobiło się głupio.

- Nie chciałam...

- Za późno na takie refleksje - przerwał jej natychmiast. - Dziecko już jest i musimy ponieść konsekwencje tego, że przyjdzie na świat.

Kiedy kelner przyniósł ich talerze, Helene pomyślała, że ona już od pewnego czasu ponosi konsekwencje.

- Skoro już to ustaliliśmy, chciałbym jeszcze o czymś z tobą porozmawiać - oznajmił Paolo, kiedy kelner napelił wodą ich kieliszki i odszedł.

- Niczego nie ustaliliśmy, Paolo - oznajmiła stanowczo. - Jeśli wyjedziesz do Nowego Jorku, to niby jak odwiedzisz mnie od pracy? Pomijając już to, że muszę pracować, żeby być na bieżąco ze sprawami biura. Inaczej wypadnę z obiegu i trudno mi będzie za pół roku wrócić do pracy.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Nie wrócisz do pracy.

- Słucham?

- Nie ma żadnego powodu, żebyś wracała.

- Ale moja praca...

- Tu masz znacznie bardziej odpowiedzialne zajęcie. Musisz się zająć dzieckiem.

Jej serce drgnęło z nadzieją. Przypomniała sobie jednak, że ostatnio zawiodła się już tyle razy, że nie powinna liczyć na zbyt wiele.

- Chcesz.... Chcesz, żebym została? - wykrztusiła z trudem.

Niemożliwe, by Paolo zmięknął do tego stopnia, że zmienił zdanie w kwestii jej odejścia, zwłaszcza biorąc pod uwagę ich dyskusję sprzed pięciu minut.

Paolo nie bardzo wiedział, jak jej to wytłumaczyć. Był pewien, że Helene nie ucieszy perspektywą rezygnacji z pracy, więc dlaczego

właśnie od tego zaczął? Tylko pogorszył sytuację. Powinien był położyć nacisk na dobro dziecka, jeśli chciał, aby przystała na jego plan.

- Nie ma powodu, żebyś wracała do Paryża po narodzinach dziecka - powiedział w końcu.

Jej serce waliło tak głośno, że bała się, że Paolo je usłyszy.

- Ale... Ale dlaczego?

- Dziecko będzie cię potrzebowało. Powinnaś je karmić piersią. Tak twierdzi moja matka. Maria też.

- Tak twierdzą.

Ton, którym wypowiedziała te słowa, nie był specjalnie radosny, ale Paolo nie dawał za wygraną.

- Masz coś przeciwko karmieniu piersią? - zapytał.

- Tego nie powiedziałam.

- Przecież chcesz jak najlepiej dla dziecka.

- Oczywiście, że tak! - zachnęła się.

- No to zostań i zajmij się nim. Popatrzyła na niego niepewnie.

Zastanawiał się, o czym myślała.

- Jak długo mam je karmić? - zapytała w końcu.

Paolo zacisnął wargi. A więc Helene już obliczała, ile czasu upłynie, nim będzie mogła wrócić do pracy. Rozczarowany, odetchnął głęboko. Wcale nie satysfakcjonowało go to, że się nie pomylił co do jej motywów.

- Moja matka naprawdę cię lubi, podobnie jak reszta rodziny. - Przeczesał palcami gęste włosy. - Przywykła do ciebie. Będzie załamana, jeśli wrócisz do Paryża.

- W Nowym Jorku twierdziłeś, że dzięki dziecku szybko się z tym upora.

Pokiwał głową.

- Mimo to będzie jej naprawdę ciężko. Dzieci też pokochały nową ciocię. Koniecznie musisz je rozczarowywać?

- Myślisz, że jeśli zostanę z wami dłużej, będzie im łatwiej? -

Popatrzyła na niego krytycznie. - Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi, Paolo. Wyrażaj się jaśniej, z łaski swojej.

- To całkiem proste. Moja rodzina uważa, że jesteśmy małżeństwem. Przyjęli cię pod swój dach, a do tego nasze pierwsze dziecko urodzi się

przed Gwiazdką.

- Chwileczkę. - Uniosła rękę. - Powiedziałeś: pierwsze dziecko?

Zapadła niezręczna cisza.

- Faktycznie - odezwał się Paolo po długiej chwili. - Czy to się nam podoba, czy nie, dziecko nas połączyło. Dlaczego nie obrócić tego na naszą korzyść? - Wzruszył ramionami. - Moja rodzina cię lubi, możemy zostać razem. W gruncie rzeczy nie ma żadnych przeciwwskazań, żebyś to właśnie ty urodziła moje następne dzieci.

Dlaczego się zawahała? Przecież właśnie o tym marzyła, na to miała nadzieję. I to jej właśnie zaproponował. Tyle że w jej marzeniach miał to zrobić z miłości, a nie dlatego, że Helene nadawała się do rodzenia dzieci, a do tego jego rodzina ją polubiła. Miał ją poprosić, żeby z nim została, gdyż nagle się zorientował, że darzy ją uczuciem.

- Wyjašnjmy to sobie - zaczęła powoli. - Chcesz, żeby ten układ między nami trwał po narodzinach dziecka?

- To ma sens. Dziecko dorośnie przy obojgu rodziców i być może w przyszłości doczeka się rodzeństwa.

- Uważasz, że taki plan wypali?

- A dlaczego nie? W ostatnich tygodniach wydawałaś się szczęśliwa. Okazało się też, że jesteśmy bardzo, hm, dopasowani.

- Satysfakcja w łóżku to dość marna podstawa udanego stałego związku.

- To wiele znaczy. Większości par nie łączy to co nas.

Może i miał rację, ale czy cokolwiek do niej czuł? Musiała to wiedzieć.

- A miłość? Co z miłością? - Wstrzymała oddech. Paolo wzruszył ramionami i otarł usta serwetką.

- Oboje wiemy, po co tu jesteśmy - powiedział. - Gdyby nie dziecko, wróciłabyś do Paryża, a ja zapewne w ogóle nie wyjechałbym z Nowego Jorku. Bądźmy realistami. To nie jest małżeństwo z miłości, ja jednak zdołam z tym żyć. Pytanie, czy ty też.

Gdyby nie dziecko.

To zabolalo. Miała ściśnięte gardło, ale jednak zmusiła się do odpowiedzi.

- Ale co ja będę z tego miała? Poza seksem, oczywiście? - zapytała

wyzywająco.

Jego oczy błysnęły złowrogo. Znowu był zły. No i dobrze, ona też. Nie zamierzała tego kryć.

- Ten układ kosztował mnie pracę, mieszkanie i właściwie całe moje życie. Powiedz mi, Paolo, z czego ty zrezygnujesz dla seksu na życzenie i trzymania w domu żywego inkubatora dla dzieci?

- Najwyraźniej popełniłem błąd - syknął. - Myślałem, że właśnie tego pragniesz.

- Tak myślałeś? - wycodziła. - Nie rozumiem. Kto dał ci prawo decydować, co jest dla mnie najlepsze? Co ty sobie wyobrażasz? Że jesteś moim ojcem?

- Co ty powiedziałaś? - Wyprostował się.

- On też miał pewne plany wobec mnie. I też nigdy nie zapytał, czego ja pragnę.

- Ocaliłem cię przed nim!

- Tak wtedy myślałam. Ale teraz zachowujesz się identycznie jak on. Domagasz się zapłaty za te dwanaście lat.

Paolo milczał. Po bardzo długim czasie spojrzął na zegarek i podniósł się z krzesła.

- Pora wracać - powiedział tylko.

Nie rozmawiali w drodze powrotnej. Była z tego zadowolona, gdyż rozboleła ją głowa. Gdy zaparkował przed domem, Helene pospiesznie wyskoczyła z auta.

- Jak ci się podobało nad jeziorem? - zawołała Carmela z ogrodu. Podeszła do Helene i uciskała ją serdecznie.

- Jest niesamowite. Macie szczęście, że mieszkacie nieopodal.

- Czy Paolo do nas dołączy? Miałam nadzieję, że wypijemy razem kawę. - Carmela zamachała dłonią w ogrodowej rękawicy. - No tak, musi się pakować. Jaka szkoda, że tak szybko wyjeżdża.

- Jak szybko?

- Nie wspomniał o Nowym Jorku? - Carmela zmarszczyła brwi. - Leci tam dziś wieczorem.

- A tak, naturalnie - odparła Helene, usiłując ukryć fakt, że to dla niej zupełna nowość.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że już dziś wyjeżdżasz? - zapytała już

w progu ich apartamentu.

- A jakie to ma znaczenie? - odparł obojętnie, wrzucając krawaty do walizki.

Zabolały ją te słowa, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Długo cię nie będzie?

- Tydzień, może dwa.

Nie chciała, żeby wyjeżdżał, pragnęła być z nim przez cały czas, zasypiać i budzić się u jego boku. Dość, przykazała sobie stanowczo. Nie wolno jej o tym myśleć.

- Twoja mama i ja ucięłyśmy sobie długą pogawędkę - powiedziała. Milczał, więc dodała: - Dowiedziałam się od niej, że pracujesz nad tą sprawą pro publico bono. Twoja firma nie otrzyma za nią ani grosza.

- Zgadza się. - Wzruszył ramionami. - No i co z tego?

- Nic. Myślałam, że jesteś egoistą, ale widzę, że się myliłam.

Przepraszam. Nawet nie wiedziałam, że ta sprawa jest tak ważna.

- Nie bardzo rozumiem. Byłaby mniej ważna, gdybym brał pieniądze? Twoja hierarchia priorytetów jest dla mnie trochę niejasna. Dlaczego na przykład uważasz swoją pracę za ważniejszą niż opieka nad naszym dzieckiem?

- Nieprawda! Po prostu nigdy nie dałeś mi wyboru. Wygłaszasz swoje opinie i oczekujesz, że się podporządkuję, ale nigdy cię nie zainteresowało, co ja mogę mieć do powiedzenia.

- Za bardzo się przejmujesz. Siostra ostrzegła mnie, że kobiety w ciąży bywają zbyt emocjonalne. Szkoda, że dziś o tym zapomniałem.

- Przestań być taki protekcyjny! - prychnęła ze złością. - Tu wcale nie chodzi o ciążę!

- A o co?

- O możliwość podejmowania własnych decyzji - odparła cicho.

- Uważasz, że ja ci na to nie pozwalam?

- Owszem. - Zamknęła oczy. - Chcesz, żebym się zachowywała jak twój samochód. Mam robić to, co akurat przyjdzie ci do głowy. Ty mną pokierujesz.

Popatrzył na nią z powagą i skinął głową.

- Teraz naprawdę muszę się zbierać - powiedział. - Ale masz rację, nigdy nie zapytałem, czego naprawdę pragniesz. Wiem jednak, że uda

nam się stworzyć pełną rodzinę dla tego dziecka. - Znów lekko pocałował ją w usta, wziął marynarkę i walizkę, po czym ruszył do drzwi.

Serce Helene biło mocno. Czy powinna mu powiedzieć prawdę? Że go kocha i że przystanie na wszystkie warunki, jakie jej zaproponuje?

- Paolo... - Nagle zrozumiała, że nie zdoła tego zrobić. On jej nie kochał. Nie, skoro tak nagle wyjeżdżał. Na pewno nie chciałby słyszeć miłosnych zapewnień. Zresztą i tak by nie uwierzył.

Musiała jednak mieć choć odrobinę nadziei.

- Chciałabym cię o coś spytać przed twoim wyjazdem.

- O co?

- Wiem, że dziecko jest dla ciebie bardzo ważne i doskonale to rozumiem. Dla mnie również jest ważne. Muszę jednak wiedzieć... - Zawahała się, podczas gdy on czekał w milczeniu. - Muszę wiedzieć, czy i ja jestem ważna. Dla ciebie.

Zmrużył oczy, jakby to pytanie wydało mu się podejrzenie łatwe.

- Jeszcze pytasz po tym wszystkim? Oczywiście, że jesteś dla mnie ważna. Nie chodzi tylko o seks. W końcu nosisz moje dziecko.

Ból wyrwał ją z głębokiego snu. Ostre skurcze rozdzierały jej brzuch i nagle rozpaczliwie zaczęła się obawiać najgorszego. Zrobiło jej się niedobrze. Niemal z ulgą powlokła się do łazienki. To musi być zatrucie pokarmowe, powtarzała sobie, chociaż ledwie tknęła lunch i nie zjadła kolacji.

To musi być zatrucie pokarmowe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Paolo zameldował się w końcu w hotelu, był półprzytomny. Nie spał od tak dawna, że nawet nie liczył godzin. Cieszył się jednak, że jest na miejscu i że jutro zwoła zespół, by omówić sprawę.

- Wiadomość dla pana. - Recepcjonista wręczył mu elektroniczną kartę do pokoju razem z niewielką kopertą.

Zamyślony Paolo wziął jedno i drugie do ręki i powędrował do windy. Dopiero gdy położył walizki na łóżku i nalał sobie szkockiej, otworzył kopertę i zamarł. Wiadomość od matki była bardzo zwięzła.

Pilne. Natychmiast zadzwoń.

Helene!

To było szaleństwo. Przecież zagrożenie mogło dotyczyć każdego członka rodziny, a jednak czuł, że coś złego dzieje się z Helene. Drżącymi palcami wystukał numer. Nie zniósłby, gdyby coś jej się stało. Teraz była częścią jego samego, częścią, której nigdy nie zamierzał utracić. Już po raz drugi pomylił się przy wybieraniu numeru, gdy nagle uświadomił sobie, że nie poświęcił ani jednej myśli dziecku. Martwił się wyłącznie o Helene.

Kochał ją.

Poczuł przeraźliwy strach. Ta prawda sama w sobie była wstrząsająca, ale kiedy pomyślał o konsekwencjach, zakręciło mu się w głowie. Przecież przed wyjazdem powiedział Helene, że mu na niej zależy wyłącznie ze względu na udany seks i fakt, że była z nim w ciąży. Wtedy myślał, że to chciała usłyszeć, teraz jednak przypomniał sobie ból w jej oczach, i to, jak się odwróciła i odeszła...

Dio! Był na drugiej półkuli, a ona nic nie wiedziała o jego miłości. Gdyby coś jej się stało...

W końcu udało mu się uzyskać połączenie. Gospodyni odebrała po

trzecim dzwonku, mimo że we Włoszech dochodziła piąta rano. Kobieta wybuchnęła płaczem, mamrocząc coś niezrozumiale, ale w końcu zdołała się opanować. Paolo zmarł.

Helene była w szpitalu.

Straciła dziecko.

Była pusta. Po siedemnastu tygodniach noszenia w sobie nowego życia była całkiem pusta. Dziecko odeszło, a wraz z nim marzenia i nadzieje na przyszłość. Nie mogła zostać w willi Mancinich ani w ogóle we Włoszech. Wypisała się ze szpitala najszybciej, jak się dało.

Wyjaśniła, że woli zdrowieć w domu.

Koniec udawania.

Straciła dziecko, a Paolo wcale nie chciał jej miłości.

Teraz nie miała mu już nic do ofiarowania.

Znów zalała ją fala żalu. Bardzo pragnęła tego dziecka. Tak naprawdę wszystkie ustalenia Paola były bez znaczenia, najważniejsze było maleństwo i jego dobro. Zgodziłaby się na wszystko, żeby tylko miało zapewnioną miłość i dobrą opiekę.

Teraz nie miała nic. Ani dziecka, ani przyszłości, ani nadziei, że Paolo kiedykolwiek ją pokocha. Trudno jej było zaakceptować rzeczywistość. Odetchnęła głęboko. Lekarze i Carmela kazali jej leżeć i wypoczywać, ale miała już dość bierności i myślenia o tym, co poszło nie tak. Co ona zrobiła nie tak. Wstała z łóżka, żeby zapakować do torby niezbędne drobiazgi. Musiała zamówić taksówkę. Resztę rzeczy mogli jej dostać później, teraz jednak chciała stąd zniknąć przed powrotem Paola. Nie potrafiłaby mu spojrzeć w oczy. Straciła jego dziecko, z pewnością jej tego nie wybaczy. Nie miała siły na kolejną awanturę, nie teraz. Poza tym pozostawanie w tym domu nie miało najmniejszego sensu. Nie było żadnego powodu, żeby ciągnęli tę farsę, zwaną małżeństwem.

Przynajmniej Paolo wreszcie się od niej uwolni.

Wzięła do ręki przycisk do papieru w kształcie serca, ale po chwili niechętnie odłożyła go na stół. Nie chciała żadnych miłych pamiątek. Bała się, że przez nie pożałuje kiedyś tego, co właśnie zamierzała zrobić. Czuła, że postępuje słusznie, że nie ma wyboru. Teraz, kiedy nie nosiła już jego dziecka, Paolo jej nie potrzebował. Na pewno nie pragnąłby, żeby została.

Zdjęła kolczyki, prostą ślubną obrączkę z białego złota oraz przepiękny pierścionek zaręczynowy i położyła je na stole obok przycisku.

Ścisnęło jej się serce na myśl, że odejdzie bez pożegnania z Carmelą. To nie było w porządku, ale Helene wiedziała, że starsza pani skłoniłaby ją do pozostania aż do przyjazdu Paola. Carmela nie byłaby w stanie zrozumieć sytuacji, ponieważ nie знаła prawdy, a to na pewno nie była odpowiednia chwila na dramatyczne wyznania.

Obok biżuterii położyła kopertę z krótkim listem do Paola i rozejrzała się wokół siebie. Nadeszła pora, by zamówić taksówkę. Helene już zamierzała podnieść słuchawkę telefonu, kiedy aparat zniemacka zadzwonił.

Zamarła. A jeśli to Paolo? Co ma mu powiedzieć?

Serce waliło jej jak młotem, kiedy podniosła słuchawkę, lecz zamiast Paola usłyszała damski głos. Kobieta mówiła po włosku, lecz Helene zdołała zrozumieć imię „Paolo”.

- Przykro mi, w tej chwili go nie ma. Mogę w czymś pomóc? - odparła po angielsku.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Czy mówię z... Helene?

Helene osłupiała. Dlaczego jakaś nieznajoma kobieta dzwoniła do Paola na zastrzeżony numer domowy, zamiast na komórkę, a na dodatek wiedziała o niej? To mogła być tylko jedna osoba...

- Tak, a z kim mam przyjemność? – zdołała wykrztusić, z całych sił zaciskając palce na słuchawce.

- Mówi Sapphire Clem... To znaczy, po prostu Sapphy. - Kobieta zaśmiała się niepewnie. - Jestem starą znajomą Paola i chciałabym z nim porozmawiać.

O Boże. Helene zamknęła oczy i oparła się o stół.

Dzwoniła Sapphire Clemenger, projektantka mody, z którą Paolo by się ożenił, gdyby nie pewien drobny szczegół, że był już mężem Helene. Ale skąd Sapphire o niej wiedziała? I dlaczego akurat teraz dzwoniła do Paola? Z pewnością potrzebowała pomocy przy ucieczce od Khaleda. Do kogo miałyby zadzwonić, jeśli nie do mężczyzny, który był jej przeznaczony?

Nagle Helene poczuła się raźniej. Miała szansę odkupić swoje winy, naprawić krzywdę, jaką wyrządziła tym ludziom dwanaście lat temu. Paolo i Sapphire zasłużyli na to, żeby być razem. Zasłużyli na szczęście.

- Przepraszam - powiedziała w końcu. - Paolo wróci później, proszę zadzwonić wieczorem.

- Nie dam rady - odparła Sapphire. - Lecę właśnie do Mediolanu. Ale to wspaniale, że Paolo tu jest. Proszę go zawiadomić, że niedługo się zjawię.

Helene odłożyła słuchawkę i głęboko odetchnęła. To dobrze, że Sapphire przyleci. Ona sama miała złamane serce, ale nie było żadnego powodu, by Paolo cierpiał.

Podniosła słuchawkę, zamówiła taksówkę i cicho wymknęła się z domu, żeby poczekać na zewnątrz.

Odeszła. Opuściła go już po raz drugi, pozostawiwszy po sobie zaledwie kilka linijek.

Paolo.

Nie mogłam zostać po tym, co się wydarzyło. Bardzo mi przykro z powodu dziecka. Wiem, ile dla Ciebie znaczyło, ale może tak będzie najlepiej. Przynajmniej nie musimy już dłużej udawać.

Dziękuję, że przed laty mnie uratowałeś. Wybacz, że nie byłam w stanie Ci się odwdzięczyć - zasłużyłeś na dużo, dużo więcej.

Żegnaj.

Helene

Paolo odchylił głowę i jęknął z bólu i wściekłości. Jak śmiała twierdzić, że tak będzie najlepiej?

Jego dziecko nie żyło.

Może tak było lepiej dla niej. W końcu od początku robiła wszystko, żeby się wyplątać z tego układu. Zapewne poronienie było jej bardzo na rękę. A on myślał, że coś do niego czuła. Przez chwilę nawet wierzył, że ją pokochał. Chyba upadł na głowę. Helene nie mogła się doczekać, kiedy się od niego uwolni.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęły dwa tygodnie, odkąd wróciła z Mediolanu. Paolo nie odezwał się ani słowem, nie starał się z nią skontaktować. Nie oczekiwała, że za nią polecą, ale to milczenie tylko potwierdziło słusność jej decyzji. No cóż, ta myśl nie przyniosła jej pociechy. Chciała, żeby Paolo był szczęśliwy, ale bolało ją, że bez problemu przeszedł do porządku dziennego nad jej odejściem. Czego się jednak spodziewała? Sama niemal umówiła go z dawną kochanką. Musiała się wreszcie przestać torturować.

Hałas na klatce schodowej wyrwał ją z zadumy. Helene westchnęła ciężko. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim przestanie podskakiwać na odgłos kroków na schodach, na dźwięk dzwonka telefonu. Kiedy wróci do normalności? Nagle ktoś zapukał do drzwi. Starła się zdusić iskierkę nadziei, powtarzając sobie, że to na pewno Eugene przyniósł jej rogalik z serem. Kiedy jednak wyjrzała przez wizjer, iskierka zmieniła się w prawdziwy pożar.

Paolo.

A jednak się zjawił. Tak jak poprzednio wydawał się zdenerwowany i przejęty. Co jednak zamierzał jej powiedzieć tym razem?

Otworzyła szeroko drzwi, przypominając sobie, że musi oddychać. Przez moment wydawało jej się, że widzi w jego oczach czułość, ale po chwili je zmrużył. Teraz jego spojrzenie pozbawione było nawet śladu sympatii.

- Należy mi się parę słów wyjaśnienia - oznajmił i wszedł do mieszkania.

Niewiele mogła zrobić, więc zamknęła drzwi i spojrzała na nieoczekiwanego gościa.

- Dlaczego odeszłaś? - zapytał wprost i oparł ręce na biodrach.

- Nie mogłam zostać - odparła krótko.
- Chciałaś powiedzieć, że nie mogłaś się doczekać, kiedy się od nas uwolnisz?

- To nie tak.
- Nie? Czyżbyś nie wróciła do pracy?

Helene odwróciła wzrok. Lekarz powiedział, że jest całkiem zdrowa, więc dwa dni temu faktycznie wróciła do biura. Paolo mylił się jednak, że aż tak desperacko chciała pracować. Po prostu pożyteczne zajęcie wydawało jej się nieco bardziej sensowne niż snucie się po apartamencie i uzalanie nad sobą.

- Nie mogłaś się doczekać powrotu, co? - wycedził.
- A niby co miałam robić? - odparła. - Leżeć i czekać, aż wrócisz, żeby znowu mną dyrygować? Wielkie dzięki. Mam dość na całe życie.
- Miałaś odpoczywać w Mediolanie, a nie uciekać.
- Kto ci powiedział, że uciekłam?

Przecież to nie była ucieczka, tylko raczej taktyczny odwrót. Wycofała się z jego życia, zanim Paolo sam się jej pozbył.

- Całe życie uciekasz. Najpierw uciekłaś przed swoim ojcem, potem bez słowa zwiłaś po nocy, którą spędziliśmy wspólnie w tym mieszkaniu. I nadal uciekasz. Wymknęłaś się z mojego domu jak złodziejka.

- Każda kobieta w mojej sytuacji postąpiłaby identycznie.
 - Żadna normalna kobieta by tak nie postąpiła, zapewniam cię!
- Przecież chwilę wcześniej straciłaś dziecko, zapomniałaś? Czy tak ci się spieszyło do pracy, że ten drobiazg przypadkiem umknął twojej uwagi?

Jego jadowite słowa całkiem ją zaskoczyły.

- Jak śmiesz tak mówić? Jak mogłabym zapomnieć? Przecież to moje dziecko! Ja czułam ból, ja czułam, jak moje maleństwo usiłuje się wydostać z mojej macicy..

Głos jej się załamał, nie była w stanie skończyć zdania. Nagle poczuła jego ręce na swoich ramionach.

- Przepraszam. - Popatrzył na nią z powagą. - Naprawdę nie chciałem tego powiedzieć. Nie przyjechałem tu dzisiaj, żeby cię gnębić.
- Nie waz się mówić, że utrata naszego dziecka nic dla mnie nie znaczyła, rozumiesz? Nie masz bladego pojęcia, jak bardzo go

pragnęłam, jak się modliłam, żeby wszystko było dobrze. - Jej usta za-
drżały. - Ale nie było. Wszystko poszło nie tak jak trzeba. Straciłam
moje dziecko.

Nie wytrzymała, wybuchnęła płaczem. Paolo przytulił ją do siebie.

- Nasze dziecko - poprawił ją. - Straciliśmy nasze dziecko.

Przytulał ją do siebie mocno, a ona płakała rozpaczliwie i głośno.

Przez dwa tygodnie udawało jej się jakoś trzymać, skutecznie walczyć ze
łzami i nie rozpamiętywać straty, teraz jednak nie wytrzymała.

- Przepraszam cię. Przepraszam - powtarzał, głaszcząc ją po głowie.

- Powiniennem być wtedy być przy tobie.

Pociągnęła nosem i odchyliła głowę. Twarz miała całkiem mokrą od
łez.

- Teraz to już i tak nie ma znaczenia - mruknęła. - I tak nic nie
mógłbyś zrobić.

- Nie powinienem był zostawiać cię samej - upierał się. - To musiało
być dla ciebie przerażające. Moja matka mówiła, że ogromnie cierpiałaś.

Niechętnie wróciła myślami do tamtej koszmarnej nocy.

Rzeczywiście ból był straszny, ale nie to miało największe znaczenie.

- Najgorsza była świadomość, że zupełnie nic nie mogłam zrobić -
odparła cicho. - Że nasze dziecko nie ma już szans.

Powoli wysunęła się z jego ramion. Bardzo chciała mu pokazać, że da
sobie radę, że jest silna. Dzięki temu mógł spokojnie wrócić do Sapphire
i nigdy nie poznać prawdy, nigdy się nie dowiedzieć, że Helene go
kocha.

- Przepraszam. - Wzruszyła ramionami. - Naprawdę nie wiem,
dlaczego stało się to, co się stało.

- Kochaliśmy się wielokrotnie przed moim wyjazdem - zauważył. -
Czy mogłem ci zrobić krzywdę? Czy to moja wina?

Wydawał się tak udręczony, że miała ochotę wziąć go w ramiona i
mocno uściskać. A więc jej nie obwiniał! Sądził, że być może to on jest
za wszystko odpowiedzialny.

- Ależ skąd. - Pokręciła głową. - Lekarze twierdzą, że czasem się
zdarzają takie rzeczy. Zapewnili mnie, że to nie ma nic wspólnego z
naszą, hm, aktywnością.

- Przecież musi być jakiś powód.

Helene westchnęła ciężko.

- Zastanawiałam się nad tym. Może dziecko wyczuło, że między nami nie układa się najlepiej i po prostu nie chciało się urodzić ludziom, którzy nie byli zadowoleni z tego, że się w ogóle pojawiło.

- Ja pragnąłem tego dziecka!

- Myślisz, że ja nie? - Uniosła rękę, żeby go uspokoić. - Jasne, że go pragnęłam. Tyle że żadne z nas nie było zbyt zachwycone okolicznościami, w jakich zostało poczęte. Oboje go pragnęliśmy, ale może... Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale naprawdę tak myślę: może dziecko nas nie chciało.

- To rzeczywiście brzmi głupio.

- Przedstawisz mądrzejszą teorię? Kto chciałby przyjść na świat w rodzinie, w której jest tyle cierpienia, tyle kłamstw?

Paolo pokręcił głową i otarł czoło. Po chwili zanurzył rękę do kieszeni marynarki.

- Kazałem spakować twoje rzeczy, ale jedną chciałem ci przywieźć osobiście. - Przez chwilę sądziła, że miał na myśli biżuterię, ale włożył jej do ręki znacznie większy i cięższy przedmiot. Uniosła rękę i popatrzyła na serce z czerwonego kryształu.

- Dlaczego to zostawiłaś? - spytał.

- Nie byłam w stanie go zabrać - wyznała szczerze, a po jej policzkach znów popłynęły łzy. - Za bardzo przypominał mi coś wyjątkowego, co odeszło.

Paolo pokiwał głową. Podeszedł bliżej i spojrzał na kamień w jej ręku.

- Kiedy po raz pierwszy ujrzałem go u Tiffany'ego, natychmiast przyszło mi na myśl USG...

Spojrzała na niego, mrugając powiekami.

- Dlaczego przyjechałaś? - zapytała z wahaniem. - Przecież chyba nie po to, żeby mi przywieźć przycisk do papieru?

- Nie. - Westchnął ciężko. Czekala, zaciskając ręce na kryształowym sercu. - Złożyłem nasze papiery rozwodowe.

W pokoju zapadła nagle głucha cisza. Dało się słyszeć jedynie tykanie zegara.

- Rozumiem. - Wiedziała, że to musiało się stać, ale tymi słowami przypieczętował jej los. Potwierdził, że teraz, po utracie dziecka, nie była

mu do niczego potrzebna.

Usiadła na sofie, udając zainteresowanie kryształem.

- Naturalnie. Tak podejrzewałam. No cóż, ciągnęło się to znacznie dłużej, niż oboje zakładaliśmy. - Usiłowała się roześmiać, co wypadło wyjątkowo nienaturalnie. - Kto by pomyślał, że to małżeństwo potrwa tyle lat? Nareszcie będziesz naprawdę wolny.

Zacisnął zęby.

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to się szybko zmieni - oświadczył.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

- Wkrótce zamierzam się ponownie ożenić. Znowu ścisnęło jej się serce. Mógł poślubić tylko jedną kobietę - Sapphire. Nie wiedziała, że tak bardzo ją to zaboli, chociaż powinna być na to przygotowana.

- Rozumiem - wydusiła z siebie z trudem. - Jak się miewa Sapphire?

- To ty rozmawiałaś z nią w willi? Tak podejrzewaliśmy.

- Przepraszam, powinnam była zostawić ci wiadomość. Zupełnie zapomniałam...

- To nie ma żadnego znaczenia - przerwał jej niemal natychmiast. - U niej wszystko w porządku. Chyba nigdy nie była tak szczęśliwa.

- Bardzo się cieszę - oznajmiła Helene dzielnie. - Zasłużyliście na szczęście po tym wszystkim, co się stało. Dobrze, że w końcu będziecie razem.

- Razem? - Zmarszczył brwi. - Dlaczego tak mówisz?

- Myślałam, że ty i Sapphire... Teraz... Kiedy w końcu jesteś wolny...

- Myślałaś, że chcę poślubić Sapphy?

- A nie?

- Ale ona ma już męża i o ile mi wiadomo, nie zamierza go zmieniać.

- Przecież jest żoną Khaleda.

- Trudno w to uwierzyć, prawda? Ale wspomniałem już, że chyba nigdy dotąd nie była tak szczęśliwa. Kocha go, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

- A on?

Paolo pokiwał głową.

- Poznałem Khaleda. Sapphire przyjechała razem z nim. Wcześniej

nie zdradziła się z tym ani słowem, z obawy, że nie zgodziłbym się na takie spotkanie.

Helene zadrżała i objęła się ramionami. Pomyślała, że dobrze się stało, że wyjechała z Mediolanu. Nie byłaby w stanie stawić czoła Khaledowi. Jej nastoletni bunt zaowocował dwunastoma latami nienawiści i zemsty. Dla Paola też to musiało być potwornie trudne. W końcu to ten właśnie człowiek odebrał mu ukochaną kobietę.

- Naprawdę się z nim spotkałeś? - zapytała. - Ja nie potrafiłabym się na to zdobyć.

- Na początku też tak myślałem, ale okazało się, że chciał się na mnie zemścić nie tylko za utratę ciebie. Odkryłem, że obarcza mnie również odpowiedzialnością za nagłą śmierć swoich rodziców.

- Przecież to idiotyczne. Naprawdę myślał, że miałeś z tym coś wspólnego?

- Zginęli podczas lawiny w Alpach. Wcześniej nie skojarzyłem, że stało się to w tym samym dniu, w którym miałaś poślubić Khaleda,

- O mój Boże! - Nagle zrozumiała, co to oznaczało. - Tamtego dnia powinni być w Londynie na naszym weselu, a nie w Alpach? A więc dlatego doszedł do wniosku, że to twoja wina. Gdyby nie ty, wysłałabym za niego, a jego rodzice...

- Na to wygląda. Sprzątnąłem mu ciebie sprzed nosa, więc musiał zmienić plany. Jego rodzice pojechali w Alpy, żeby sobie jakoś poradzić z rozczarowaniem. Tam właśnie zginęli pod lawiną, razem ze współnikami ojca Khaleda.

- To straszne. - Nagle zaczęła rozumieć, skąd się wzięła ta olbrzymia nienawiść Khaleda do Paola. - Ale dlaczego przyleciał do Mediolanu razem z Sapphire? W jakim celu chciał się z tobą spotkać?

- Po pierwsze, zmienił się dzięki Sapphy. Podejrzewam, że gdyby nie ona, nigdy by nawet nie pomyślał o próbie pojednania. Naprawdę ją kocha. To jednak nie wszystko. Wygląda na to, że okoliczności tragedii nie są jasne. Możliwe, że lawina nie była dziełem przypadku, lecz została celowo wywołana przez jednego lub obu współników szejka.

- Rodzice Khaleda zostali zamordowani?

- Policja zaczęła ostatnio podejrzewać, że tak. Niedawno doszło do zamachu na życie Khaleda. Ma z tym związek córka tamtych ludzi.

Początkowo sądzono, że to zemsta za śmierć jej rodziców, ale wygląda na to, że cała rodzina była zamieszana w spisek przeciwko szejkowi. Chodzi o jakieś zadrażnienia sprzed wielu pokoleń.

- A więc Khaled zrozumiał, że nie jesteś odpowiedzialny za śmierć jego rodziców?

Paolo pokiwał głową.

- Najprawdopodobniej zamach miał nastąpić podczas wesela. Twojego i Khaleda - dodał.

Helene z przerażeniem pomyślała o długiej liście gości, którzy niewątpliwie stawiliby się na ceremonii.

- Tamtego dnia mogło zginąć wiele osób. - Popatrzyła mu w oczy. - Ocaliłeś życie nam wszystkim, także Khaledowi.

- Co za ironia losu, prawda? - Zaśmiał się z goryczą. - A jednak przez tyle lat obwinał mnie o kradzież narzeczonej i śmierć rodziców. Gdybyśmy nie wzięli tego ślubu przed laty... - Umilkł. - No cóż, nie ma się co nad tym zastanawiać. Pobraliśmy się.

Miała problemy z przyswojeniem sobie tych informacji. Rozejrzała się po mieszkaniu. Wszystko było na pozór normalne, a jednak świat się zmienił. Nic już nie miało być takie jak przedtem.

Znów spojrzała na Paola.

- Zawsze uważałam, że ocaliłeś mnie przed losem gorszym od śmierci, ale dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak bliska jestem prawdy. Uratowałeś mi życie, żeniąc się ze mną.

- Niczego jeszcze nie udowodniono. Nie mamy pewności.

- Ja mam - upierała się. - Naprawdę nie wiem, jak kiedykolwiek zdołam ci się odwdzięczyć.

- Nie powiedziałem ci tego, żebyś mi się odwdzięczała, tylko żebyś zrozumiała motywy Khaleda i to, że już ci nie będzie zagrażał. Jesteś całkowicie bezpieczna.

Podeszła do Paola i z uśmiechem dotknęła jego policzka.

- Nikt nigdy nie zrobił dla mnie tyle co ty. Wiem, że nie istnieje żaden powód, żebyś w przyszłości miał ze mną do czynienia, ale błagam cię o jedno. Jeśli mogłabym cokolwiek dla ciebie zrobić, po prostu daj mi znać.

Dotknął jej ręki i przycisnął ją mocniej do swojego policzka.

- Możesz coś dla mnie zrobić - oznajmił niskim głosem. - Wyjdź za mnie. Zostań moją żoną. Stań się częścią mojego życia.

Zakręciło jej się w głowie i pomyślała, że to się z pewnością nie dzieje naprawdę. Zamrugła, oszołomiona, ale sen nadal trwał. Paolo nie zniknął.

- Nie mówisz poważnie - wykrztusiła. - Przecież jesteśmy... byliśmy... małżeństwem. Właśnie złożyłeś papiery rozwodowe.

- Owszem. Powinienem był je złożyć cztery miesiące temu, ale nie potrafiłem się do tego zmusić. Nie mogłem zerwać łączących nas więzów, zwłaszcza po tamtej nocy.

- Twierdziłeś, że nie miałeś czasu się tym zająć.

- Wiem. Nie mogłem ci powiedzieć prawdy. Tamta noc była dla mnie wyjątkowa. Wykorzystałem fakt, że jesteśmy małżeństwem, żeby cię zmusić do przyjazdu do Mediolanu, chociaż było jasne, że chcesz uciec ode mnie jak najdalej.

- Jak to: było jasne?

- Podpisałaś papiery i zostawiłaś je na poduszce.

- Paolo, przecież właśnie po to przyjechałeś do Paryża! Myślałam, że chcesz się ode mnie uwolnić raz na zawsze.

Ujął jej ręce i je ucałował.

- Nigdy nie będę chciał się od ciebie uwolnić. Ale teraz możemy zacząć wszystko od początku. Dlatego właśnie złożyłem papiery. Rozwiedziemy się i pobierzemy na nowo, tym razem tak jak trzeba. Chcę prawdziwego małżeństwa. Obiecuję, że nie będę cię do niczego zmuszał.

Helene uśmiechnęła się do niego.

- Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę - wykrztusiła. - Sądziłam, że jesteś na mnie wściekły. Kiedy nawet nie zadzwoniłeś, myślałam, że nie chcesz mnie nigdy więcej widzieć...

- Przepraszam, że do tego dopuściłem. Gdy zniknęłaś, omal nie oszalałem. Byłem wściekły, że nasze dziecko nie żyje, wściekły, że znowu zniknęłaś. Matka, siostra, Sapphy - one wszystkie nalegały, żebym rzucił wszystko i jechał za tobą, ale ja się uparłem, że za nic tego nie zrobię. Sądziłem, że zdołam o tobie zapomnieć. Dopiero po wielu dniach uświadomiłem sobie, co mnie boli najbardziej: straciłem cię, a ty

nawet się nie dowiedziałaś, ile dla mnie znaczysz. Dlatego przyjechałem. Niezależnie od twojej reakcji, musiałem spróbować.

Helene przełknęła ślinę, przerażona, że Paolo nie powie tego, co tak bardzo pragnęła usłyszeć.

- Pokochałem cię, Helene. Próbowałem stłumić to uczucie, jednak nic z tego nie wyszło. Wiem, że masz wiele powodów, żeby odrzucić moje oświadczenia, ale błagam, powiedz „tak”. Daj nam jeszcze jedną szansę. Nie umiem żyć bez ciebie. Kocham cię.

To się wydawało niemożliwe. Usłyszała słowa, które tak bardzo pragnęła usłyszeć, i to z ust mężczyzny, którego od lat kochała. Do tego prosił ją o rękę. Miała naprawdę zostać jego żoną. Tym razem chciał się z nią ożenić z miłości, a nie z poczucia obowiązku.

- Tak - odparła po prostu. Na twarzy Paola odmalowała się radość. - Tak, tak, tak!

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go mocno.

- Kochasz mnie? - wyszeptał, gdy wreszcie zdołał oderwać usta od jej warg, żeby zaczerpnąć powietrza. - Powiedz, czy mnie kochasz.

- Ty wariacie. Kochałam cię już wtedy, gdy braliśmy ślub po raz pierwszy. Teraz kocham cię jeszcze bardziej.

- Nie miałem pojęcia. - Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Czekał chwilę. - Pobiegnęła do sypialni i po kilkunastu sekundach wróciła. Wsunęła na jego palec sygnet, który Paolo podarował jej ponad dwanaście lat temu. - Przez wszystkie te lata usiłowałam o tobie zapomnieć, ale mi się to nie udało. Nie zdołałam cię wyrzucić ze swojego serca.

- Wciąż to masz? - Ze zdumieniem wpatrywał się w sygnet.

- Wciąż. - Znow się uśmiechnęła. - Trzymałam to jak skarb, a teraz chcę, żebyś ty go nosił i pamiętał o mojej miłości.

Pokręcił głową i zmarszczył brwi.

- Co się stało? - zaniepokoiła się natychmiast.

- Przypomniałem sobie coś, co powiedziała Sapphy po przyjeździe do Mediolanu. Oświadczyła, że kiedy byliśmy razem, zawsze miała wrażenie, że jakaś część mnie nigdy nie będzie należała do niej.

- To akurat mnie nie dziwi. Nie mogłeś się całkiem zaangażować.

Przecież byłeś już żonaty.

- Nie, nie tylko o to chodzi - zaprzeczył. - Dopiero niedawno zdałem sobie sprawę z tego, że miała rację. Jakiś świstek nigdy nie powstrzymałby mnie przed pokochaniem innej kobiety. Jednak nie mogłem się całkiem oddać Sapphy, bo moje serce było już zajęte. - Żartobliwie dotknął palcem jej nosa. - Przez ciebie.

- Czyżbyś chciał mi powiedzieć, że przez te wszystkie lata mnie kochałeś?

- Widocznie tak. Nie chciałem, żeby Khaled się z tobą ożenił, wiesz o tym. Ale nie tylko dlatego nie chciałem, że byłaś moją dobrą koleżanką. Bardzo mi na tobie zależało. Nie ożeniłbym się z tobą, gdybym cię nie kochał.

- Przecież my nigdy... No wiesz...

- Chyba upadłem na głowę. Zrozum, tamtej nocy nie chciałem cię wykorzystać. Nie chciałem, żebyś uznała, że żądam seksu w zamian za to, co zrobiłem.

- Chyba żartujesz. Kochałeś mnie, ale dopiero teraz to sobie uświadomiłeś?

- Moja wina - mruknął i przyciągnął ją do siebie.

- Jak to możliwe? - Nagle doszła do wniosku, że wcale nie chce się nad tym zastanawiać. - No cóż, powiedzmy, że ci wierzę. Trzeba przyznać, że mamy sporo do nadrobienia.

- Kiedy zaczynamy? - Popatrzył na nią z uśmiechem.